

**Stowarzyszenie Absolwentów
Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu**

BIULETYN ABSOLWENTA



***Siedziba Stowarzyszenia
w Mateczniku***

Listopad 2010

Spis treści

Jubileuszowy 50-ty numer Biuletynu Absolwenta	3
Most Grunwaldzki ma 100 lat	6
Z życia uczelni	
Inauguracja roku akademickiego 2010/2011	8
Święto Uczelni	10
Wrocławska Unia Akademicka	13
Uniwersytet Trzeciego Wieku przy AWF – ruszył	13
Z życia organizacji	
Wysyp zjazdów rocznikowych	15
Dwa miasta: Przemyśl - Lwów i dwa Roczniki: 1956 i 1958	16
Kolejne udane spotkanie Rocznika 1959 na Polanie Jakuszyckiej	18
Rocznik 1961 znów razem	19
Mini relacja ze spotkania Rocznika 1964	21
Rocznik 1965 gościł na Ziemi Rzeszowskiej	21
IX zjazd Rocznika 1967	24
Koleżeńskie spotkanie Rocznika 1968	26
Zjazd 40-lecia ukończenia studiów - R. 1966 -1970	28
Obóz przygotowawczy kandydatów na studia w WSWF – Olejnica 1966 r	31
Spotkanie po 35 latach absolwentów Rocznika 1975	32
15 lat minęło... ..	34
Lwów czy Wrocław	37
Honorowa lista sponsorów	37
Plan spotkań w Dworze Polskim - 2010	38
Sylwetki	
Kazimierz Niemierka wolontariuszem w Fundacji Anny Dymnej	39
Henryka Wilk cenioną rehabilitantką w Austrii	41
Wspomnień czar	
Stanisław Rytko – Wspomnienia	42
Mój skok przez życie zawodowe	48
Pro memoria	
Zygmunt Bator (1931-2010)	52
Jan Bąkowski (1919 – 2010)	53
Wspomnienie i pożegnanie prof. dra hab. Juliana Jonkiszka	54
Krystyna Świerczyńska (1924-2010)	58
Sport	
Brazowe medale Czesława Roszczaka i srebrny Michała Drohomireckiego na ME Weteranów w LA	60
Mazurek Dąbrowskiego dla Czesława Roszczaka na Mistrzostwach Europy Weteranów w Rzutach	62
Reprezentacja AWF Wrocław w piłce nożnej kobiet Akademickim Mistrzem Europy 2010.....	64
Brazowy medal Weroniki Wedler w sztafecie 4 x 100 m na ME w LA	64
Nasi studenci medalistami Akademickich Mistrzostw Świata	65
Złoty medal na Technicznych Mistrzostwach Polski w Taekwondo Olimpijskim	65
Humor	
Garść aforyzmów	66

Jubileuszowy 50-ty numer Biuletynu Absolwenta

Skromne początki

W przyszłym roku będziemy obchodzili 20-lecie powstania Stowarzyszenia Absolwentów AWF Wrocław. W tym okresie ukazało się kilkadziesiąt numerów Biuletynu, a 50-ty jubileuszowy egzemplarz macie przed sobą. Porównując go z jego protoplastą – numerem 1 widać, jak ten nasz periodyk rozwinął się i wypiękniał, zarówno co do objętości, ilości i wagi poruszanej tematyki, jak i w nieporównywalnie bogatszej szacie graficznej.

Pierwsze, kilkustronicowe numery zawierały lakoniczne komunikaty informujące o powstaniu Stowarzyszenia i działalności władz, pisane były na maszynie i powielane wręcz chałupniczymi sposobami. Wszystko odbywało się na sprzęcie uczelnianym, „wygospodarowanym” papierze, bo byliśmy na dorobku nie mając żadnych funduszy, a tym samym żadnych możliwości wydawania na własny koszt pisma dla członków nowo powstałego Stowarzyszenia.

Inicjatorem wydawania Biuletynu był ówczesny rektor prof. Tadeusz Bober, który jak wiadomo był również inicjatorem powołania do życia Stowarzyszenia Absolwentów naszej uczelni. Z racji pełnionej funkcji miał też moc sprawczą jeśli idzie o wydanie zgody na korzystanie z powielacza, a co najważniejsze, na wysyłkę Biuletynu w ramach ogólnouczelnianej poczty. Od samego początku wszystko robiliśmy społecznie, korzystając z profesjonalnej pomocy mgr Janiny Smolińskiej, a także p. Elżbiety Romanek. Przez prawie trzy lata (1993-1996) Biuletyn nie ukazywał się, gdyż od chwili powstania uczelnianego periodyku Życie Akademickie, sprawy związane z funkcjonowaniem Stowarzyszenia i łączności absolwentów z uczelnią miały być prezentowane na jego łamach. W praktyce nie zdało to egzaminu i powróciliśmy do wydawania Biuletynu przez Zarząd Stowarzyszenia. I dobrze się stało, bo z biegiem czasu okazało się, jak bardzo Biuletyn był potrzebny, stając się nierozdzielalnym ogniwem łączącym szeroką rzeszę absolwentów z Zarządem Stowarzyszenia i macierzystą uczelnią.

Nowy kształt Biuletynu

Publikując od czasu do czasu nasze materiały w Życiu Akademickim nawiązaliśmy bliższe kontakty z redaktorem Jerzym Jankowskim i jego bliskim współpracownikiem Stanisławem Rosem. Po wznowieniu wydawania Biuletynu, to właśnie Stanisław Ros nadał mu nowy, bardziej atrakcyjny kształt i formę, którą z pewnymi modyfikacjami kontynuujemy do dziś. Przez pewien czas pomagała nam opracowywać komputerowo i formatować kilka numerów mgr inż. Teresa Horyd z Katedry Biomechaniki.

Dzięki pozyskaniu do kolegium redakcyjnego w roku 2001 kol. Krzysztofa

Słoniny pismo usamodzielniało się, a po pewnym czasie funkcję komputerowego formatowania tekstów przejął kol. Henryk Sienkiewicz, który od 2007 roku z dużym zaangażowaniem i wielką wprawą przygotowuje do druku coraz atrakcyjniejsze numery Biuletynów.

W specjalnym wydaniu z okazji 60-lecia Uczelni – Biuletynu nr 37 – AL-MANACH, kol. Antoni Kaczyński dokonał obszernego przeglądu tematów poruszanych na łamach Biuletynu, wraz z wymienieniem najbardziej płodnych autorów publikacji i korespondencji. Po jubileuszowych uroczystościach 60-lecia, jeszcze bardziej wzrosła aktywność naszych korespondentów i poszerzyła się lista nazwisk. Wyraźnie było widać, że nasi absolwenci nabrali chęci do pisania, zarówno relacji ze zjazdów rocznikowych, jak i też opracowań wspomnieniowych, ukazujących swoje dokonania na niwie wychowania fizycznego, sportu i rehabilitacji. Szczególnie interesujące są relacje osób pracujących poza granicami kraju, pokazujących jak mozolnie dobijali się do osiągnięcia należytej im (z racji wykształcenia i doświadczenia) pozycji w obranym zawodzie.

Z lamów Biuletynu na stronie księgi wspomnień „Nasza Słoneczna Uczelnia” i inne wydania.

Wydanie z okazji 60-lecia uczelni księgi wspomnień w dużej mierze było możliwe dzięki materiałom, które wcześniej ukazywały się na łamach Biuletynu. Do posiadanego „materiału wyjściowego” łatwiej było dołączyć kilka wcześniej publikowanych pozycji oraz na bieżąco opracowanych wspomnień absolwentów, zarówno starszej, jak i młodszej generacji. Być może następcy, z okazji kolejnych jubileuszy Uczelni, zechcą pokusić się o wydanie drugiego tomu księgi, stanowiącej kontynuację opracowań przesyłanych do Biuletynu przez kolejnych autorów po jubileuszowym roku 2006.

Mamy przykład jeszcze innego rodzaju przekształcenia drukowanych w Biuletynie w 16. odcinkach niezmiernie interesujących wspomnień Bogdana Ostapowicza w zwarte wydanie: „*Moje życie to piękna przygoda*”, w czym bardzo wydatnie pomogli mu: redaktor naczelny Antoni Kaczyński i techniczny Krzysztof Słonina.

Oprócz tego redakcja wydała kilka okolicznościowych pozycji jak np: *Obozowe tango* – zbiór piosenek obozowych i biesiadnych, a także zbiór kolęd, aby na spotkaniach opłatkowych i „wieczorze kolęd” móc śpiewać więcej niż jedną zwrotkę, *Na linii ognia* kol. A. Kaczyńskiego zawierające zbiór opowiadań wojennych przeżyć autora, *Moje sportowe pasje* – Jerzego Bilińskiego, będące swoistą autobiografią jego bogatej kariery sportowej.

Jak widać, jest z czego czerpać, gdyby przyszło do wydania 2. tomu księgi wspomnień. Należy także dodać, że poszczególne numery Biuletynów są pieczołowicie kompletowane i oprawiane w tomy po 10 numerów.

Łączność z czytelnikami

Przekazywane na łamach Biuletynu informacje dotyczące działalności Stowarzyszenia, a także co istotniejsze wydarzenia z funkcjonowania uczelni, zyskują coraz żywszy odzew u naszych Czytelników, a wielu inspirowane do przysyłania interesujących materiałów. Niektórzy aktywniejsi inicjatorzy rocznikowych spotkań, zdołali zebrać w zwarte opracowanie szereg materiałów publikowanych przez koleżanki i kolegów z danego rocznika. Pierwszym, któremu się to udało, był Ryszard Łopuszański z rocznika 1954-1958, który przygotował takie opracowanie na 50-lecie ukończenia przez jego rocznik studiów. Następnym był Staszek Paszkowski, który opracował: *Pół wieku z dyplomem magistra wychowania fizycznego; Rocznik 1955-1959*. Jeżeli tylko znajdą się chętni z innych roczników, to podobnie jak i poprzednikom, pomożemy w zbieraniu materiału i wydaniu kolejnego zeszytu rocznikowego.

Wspierane przez Zarząd Stowarzyszenia inicjatywy uroczystych obchodów 50-lecia ukończenia studiów, wchodzące już na trwałe do programu Święta Uczelni 50-lecie wznowienia immatrykulacji, a przede wszystkim coraz liczniejsze zjazdy rocznikowe, głównie dzięki przysyłanym relacjom z tych uroczystości i spotkań znajdują swoje odzwierciedlenie na łamach Biuletynu.

W tym miejscu kierujemy apel do naszych czytelników – piszcie do nas liczniej i częściej. Dzielcie się z nami swoimi osiągnięciami i ciekawymi przeżyciami. Szczególnie zależałoby nam na relacjach Koleżanek i Kolegów rozsianych po szerokim świecie. Przecież życiorys każdego z Was, to kawał ciekawej historii i godny upamiętnienia ślad owocnej działalności na niwie wychowania fizycznego, sportu czy też rehabilitacji. Piszcie więc o tym, a przyczynicie się do wzbogacenia lamów naszego czasopisma.

My, ze swej strony, przekazujemy w miarę obszernie relacje z tematycznych spotkań organizowanych przez Zarząd Stowarzyszenia w Dworze Polskim, a także na terenie Uczelni, jak „Pikniki pod kasztanami”. Opisujemy także inne okazjonalne spotkania jak np. „Spotkanie w siodle” u Bolka Kuczerawego, czy też ciekawe spotkania Zarządu organizowane przez Władka Kopsysia.

Niezmiernie miło nam słyszeć wygłaszane przez wielu absolwentów opinie, że jest to „nasz Biuletyn”, w którym znajdują interesujące ich informacje, a niektórzy dodają, że po otrzymaniu kolejnego numeru z miejsca zasiadają do czytania go „od deski do deski”. Najbardziej oczekują na Biuletyny członkowie Stowarzyszenia mieszkający daleko od Wrocławia, a zwłaszcza przebywający poza granicami kraju.

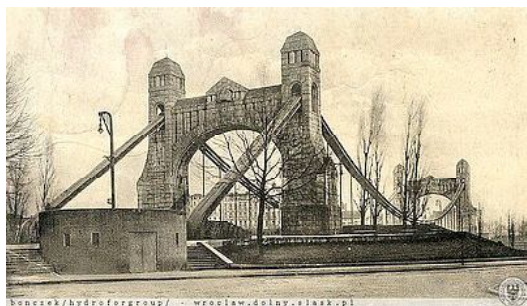
Warto też podkreślić, że Biuletyny można czytać nie tylko w wydaniu

drukowanym, ale także internetowym, które jest jeszcze bardziej atrakcyjne – bo w kolorze.

Dziękując za żywy odbiór naszego periodyku i za przesłane dotychczas ciekawe opracowania, jednocześnie zobowiązujemy się do czynienia dalszych starań, aby Biuletyn nie obniżał lotów i nadal zyskiwał sympatię i uznanie czytelników.

Redaktorzy

Most Grunwaldzki ma 100 lat

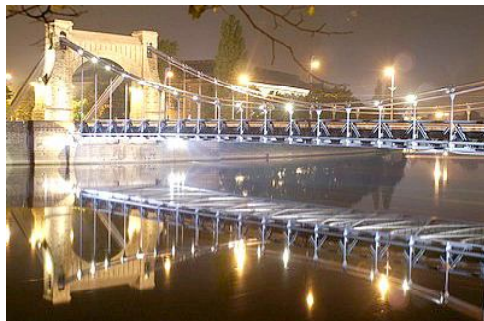


Kaiserbrücke w 1941 roku

Most Grunwaldzki powstał w rekordowym tempie – w ciągu dwóch lat 1908-1910, jako stalowa konstrukcja wisząca na dwóch granitowych pylonach. Role umownych lin pełniły ciężkie łożyska złożone z czterech pasów grubych „blach”, przeciągnięte przez łożyska, umieszczone i zakotwiczone w wieżyczkach pylonów. Długość

każdego ciężkiego konstrukcyjnego wynosi 216 m przy długości pomostu 112,5 m i szerokości 18 m. Połączenie pylonów ukształtowano na wzór monumentalnych łuków triumfalnych. Pylony były niegdyś ozdobione wieżyczkami, które w trakcie powojennej odbudowy skrócono.

Z powodu znacznych zniszczeń konstrukcji mostu w 1945 r., do których doszło w trakcie oblężenia miasta – Festung Breslau, tuż po wojnie podparto go na 4 zatopionych barkach, używając mostu wyłącznie do ruchu pieszego i transportów wojskowych. Wiosną 1946 r. przystąpiono do odbudowy mostu, wymieniając elementy stalowe zerwanych i uszkodzonych stalowych pasów i wieszaków, przywracając do dawnego położenia łożysko nad lewo-brzeżną wieżą. Całość robót zakończono 5 września 1947 r.



Most Grunwaldzki nocą

próbnym obciążeniem mostu dziesięcioma 12-tonowymi wagonami tramwajowymi i 15-tonowym walcem drogowym.

Na temat mostu krążą różne opowieści i legendy. Prawdą jest, że pod wrażeniem konstrukcji był cesarz Wilhelm II i jej autorów uhonorował orderami. Most otwarto w obecności cesarza i nazwano Cesarskim – Kaiserbrücke. Niestety, tej pięknej chwili nie doczekał miejski radca budowlany Richard Plüddemann, który jako pierwszy naszkicował projekt nowego mostu. Zmarł kilka miesięcy przed jego otwarciem. Po Wrocławiu krążyła opowieść, jakoby jeden z konstruktorów nie wytrzymał napięcia związane z badaniem wytrzymałości mostu i utopił się w Odrze, jednak na szczęście to tylko mit. Podobnie krąży opowieść o przelocie pod mostem samolotem przez Staszka Maksymowicza.

Most Grunwaldzki, podobnie jak i Hala Stulecia, to niewątpliwie wizytówka Wrocławia. W roku 1976 został wpisany w rejestr zabytków jako bardzo cenny i ciekawy obiekt z zakresu budownictwa inżynierskiego swojej epoki.

Na podstawie: Maciej Łagiewski, „Mosty Wrocławskie”, 1989.

Z życia uczelni

Inauguracja roku akademickiego 2010/2011



Przemówienie JM Rektora

uroczystości i powitanie dostojnych gości przez JM Rektora prof. Juliusza Migasiewicza, i następnie Jego przemówienie (podsumowujące roczny dorobek i przedstawiające plany na najbliższy rok – w nauce, dydaktyce, sporcie akademickim oraz w inwestycjach), Gaude Mater Polonia (odśpiewane przez Zespół AWF). Następne punkty to: uroczysta immatrykulacja nowo przyjętych studentów obu wydziałów, wręczenie dyplomów absolwentom, którzy ukończyli studia z wyróżnieniem (w roku akad. 2009/2010 na Wydziale WF ukończyło 720, na Wydziale Fizjoterapii 418 słuchaczy – na studiach dziennych i zaocznych). Kolejnym punktem było wręczenie dyplomów doktorskich 4. przedstawicielom 20. osobowej grupy doktorantów (pozostałym dyplomy zostaną wręczone na uroczystości Święta Uczelni 22. 10. br.).

Podniosłym punktem tegorocznej uroczystości było nadanie godności **Doktora Honoris Causa Pani Prof. n.med. Krystynie Nazar i Panu Prof. Guangowi H. Yue**, który wygłosił wykład inauguracyjny na temat: *Ośrodkowy układ nerwowy a zmęczenie mięśni.*

Tegoroczna uroczysta inauguracja nowego roku akademickiego odbyła się już 24 września i w ten sposób byliśmy pierwsi w kolejce przed innymi wrocławskimi uczelniami w organizowaniu tej podniosłej uroczystości w Auli Leopoldyńskiej Uniwersytetu Wrocławskiego.

Uroczystość przebiegała według utartego toku, a więc: Hymn Państwowy, otwarcie



Występ „Kalinę”



Doktorzy Honoris Causa w otoczeniu władz uczelni

Case Western Reserve University, a także w Cleveland State University. Prowadzi badania w zakresie biomechaniki, techniki obrazowania mózgu, mechanizmów kontroli ruchów człowieka, plastyczności i adaptacji w obrębie układu nerwowego i mięśniowego oraz rehabilitacji funkcji ruchowych.

Zwyczajowo, na inauguracji wręczono najważniejsze nagrody rektorskie oraz odznaczenia i medale. Złotym Krzyżem Zasługi odznaczona została prof. Anna Skrzek, a Złotymi Medalami za Długoletnią Służbę: mgr Wiesława Jonak (Z. Biologii), Elżbieta Radziwon (Centrum Historii), Ryszard Ludkiewicz (Ośrodek w Olejnicy) i mgr Małgorzata Stasiak (Biblioteka Gł.).

Medale Zasłużony dla AWF we Wrocławiu JM Rektor wręczył: prof. Tadeuszowi Koszczycowi, prof. Krzysztofowi Sobiechowi i prof. Markowi Mędrasiowi.

Z okazji 15-lecia Wydziału Fizjoterapii, specjalne medale za szczególne zasługi otrzymali: prof. Zdzisław Zagrobelny (z uwagi na poważną chorobę profesora, medal odebrała żona Dorota), prof. Tadeusz Bober, prof. Tadeusz Skolimowski, prof. Krzysztof Sobiech, prof. Tadeusz Koszyc, prof. Juliusz Migasiewicz.

Dopełnieniem uroczystości były dwa krótkie występy artystyczne wyko-

kowy układ nerwowy a zmęczenie mięśni.

Prof. Krystyna Nazar pracuje w Zakładzie Fizjologii Stosowanej Instytutu Medycyny Doświadczalnej i Klinicznej PAN. Osiągnięcia naukowe Pani Profesor są ściśle związane z fizjologią wysiłku fizycznego.

Prof. Guang H. Yue jest absolwentem Uniwersytetu Pedagogicznego w Pekinie. Od 1993 jest zatrudniony w Cleveland Clinic Lerner Institute, oraz w



Odznaczeni: E. Radziwon oraz R. Ludkiewicz



Nagrodzeni rehabilitanci

nawców z Akademii Muzycznej Marzanny Wojak – sopran i Magdaleny Jaszczak – fortepian.

Na zakończenie Gaudeamus Igitur odśpiewał Zespół AWF, a JM Rektor zaprosił wszystkich uczestników uroczystości do sali Oratorium Marianum na symboliczną lampkę szampa, gdzie również można było składać gratulacje Dr HC, promowanym, nagrodzonym i wyróżnionym.

Redakcja

Święto Uczelni

W dniu 22 października 2010 r. - w 115-tą rocznicę urodzin prof. Andrzeja Klisieckiego, pierwszego rektora naszej Słonecznej Uczelni, po raz ósmy obchodziliśmy Święto Uczelni. Podobnie jak w poprzednich latach, tak i w tym roku program uroczystości zawierał swoistą myśl przewodnią – tym razem był to jubileusz **15-lecia Wydziału Fizjoterapii**. Z okazji jubileuszu przygotowane zostało – pod redakcją prof. Tadeusza Skolimowskiego - specjalne wydawnictwo, prezentujące historię kształcenia rehabilitantów, od początków sięgających pierwszej połowy lat 50-tych, dalszy rozwój przez powołanie w 1976 r. specjalnego kierunku ze stopniem magistra rehabilitacji, aż do utworzenia w roku 1995 samodzielnego wydziału. W starannie wydany i bogato ilustrowany opracowaniu, przedstawiona została historia rozwoju naukowego, dydaktycznego, a także materialnego wydziału rehabilitacji ruchowej – fizjoterapii w AWF Wrocław. Nie pominięto pionierów wrocławskiej rehabilitacji – poczynając od prof. Kazimierza Czyżewskiego, dr Zbigniewa Krynickiego i dalszych znaczących postaci: prof. Adama Rośławskiego, prof. Zdzisława Zagrobelnego, a także wychowanków uczelni: prof. Tadeusza Skolimowskiego czy obecnego dziekana prof. Marka Woźniewskiego. To właśnie prof. Woźniewski w zwięzłych słowach, bardzo komunikatywnie (z prezentacją zdjęć na kilku ekranach) przedstawił „wczoraj i dziś Wydziału Fizjoterapii”.

Nie obyło się przy tej okazji bez wręczenia okolicznościowych medali 15-lecia, dyplomów i wyróżnień, tak dla pracowników Wydziału, jak i współpracujących z uczelnią osób i instytucji.



Nagrodzony Laurem AWF we Wrocławiu prof. T. Bober

Podniosłym punktem uroczystości było wręczenie **prof. Tadeuszowi Boberowi Laurem Akademii Wychowania Fizycznego** - za bogaty dorobek naukowy, wykształcenie kilku pokoleń absolwentów, w tym pokaźną liczbę doktorantów i czterech profesorów. Laureat jest rzeczywistym twórcą biomechaniki na naszej uczelni. Katedra Biomechaniki AWF we Wrocławiu ma swoją mar-

kę nie tylko w kraju, ale i za granicą. Prof. Bober nawiązał owocne kontakty z 16. liczącymi się uniwersytetami w Europie, Stanach Zjednoczonych, Australii i Japonii. Wspólnie z prof. Bogdanem Czabańskim, powołał do życia w roku 1981 Szkołę Biomechaniki i Nauczania Techniki Sportowej, która po kilku latach przekształciła się w działającą po dziś dzień Międzynarodową Konferencję Biomechaniki Polskiej.

Warto w tym miejscu dodać, że to właśnie z inicjatywy pełniącego przed 20. laty funkcję rektora prof. Tadeusza Bobera, powstało Stowarzyszenie Absolwentów AWF we Wrocławiu.

Wznowienie immatrykulacji przez absolwentów, którzy przed 50. laty – w roku 1960, wstąpili w mury wrocławskiej Słonecznej Uczelni, to kolejny punkt uroczystości. W tym roku z rąk JM Rektora prof. Juliusza Migasiewicza okazjonalne dyplomy odebrało około 20 osób, a niemal drugie tyle dyplomów odebrali przedstawiciele Rocznika 1960-1964, aby przekazać koleżankom i kolegom, którzy głównie ze względów zdrowotnych, nie mogli być obecni na Święcie Uczelni. W gronie ponownie immatrykulowanych był m.in. znany niegdyś zawodnik i trener piłki nożnej Ryszard Paluszek, a także dawny siatkarz i długoletni pracownik uczelni Józef Wołyniec.

W trakcie uroczystości wręczono licznej grupie doktorantów dyplomy, a wśród nich m.in. córce Eli i Ryszarda Piesiewiczów – Katarzynie. Wręczo-



Po 50-ciu latach znowu studenci

no również nagrody i wyróżnienia uczelniane i państwowe, te ostatnie wręczał osobiście wojewoda – Rafał Jurkowlaniec.

Dyrektor Muzeum m. Wrocławia dr Maciej Łagiewski, który przed laty był naszym wykładowcą na kierunku turystyki i rekreacji, przedstawił: „Niełatwą historię Wrocławia”. Rozpoczął od nawiązania do herbu miasta, który ozdabia łańcuchy przedstawicieli władz uczelni, wyjaśniając jak symbolika pięciu pól herbu Wrocławia łączy się z bogatą historią miasta, pod władaniem Piastów, władców Czech, Austrii, Prus, Niemiec, a wreszcie Polski.



Krasnal fizjoterapeuta

Na koniec miłą niespodziankę sprawił JM Rektor i Dziekan Wydziału Fizjoterapii, zapraszając na odsłonięcie przed okazałym budynkiem Wydziału figurkę...krasnala opartego o wózek inwalidki. Prof. Marek Woźniewski dowcipnie zaznaczył, że myślą przewodnią wrocławskiej fizjoterapii jest robić wszystko, aby jak najmniej osób musiało korzystać z takiego wózka i aby jak najwięcej wózków inwalidzkich było pustych.

Dla wrocławian symbolika krasnala jest znana i bliska sercu, bo z tymi skrzatami spotykają się na co dzień w okolicach Rynku i na kilku przyległych ulicach.

Po uroczystości wszyscy zebrani zostali zaproszeni na tradycyjną lampkę szampana, gdzie składano gratulacje wyróżnionym, nagrodzonym, „świeżo upieczonym” doktorom, a także odświeżono znajomości i dzielono się najnowszymi informacjami – nie tylko z terenu uczelni.

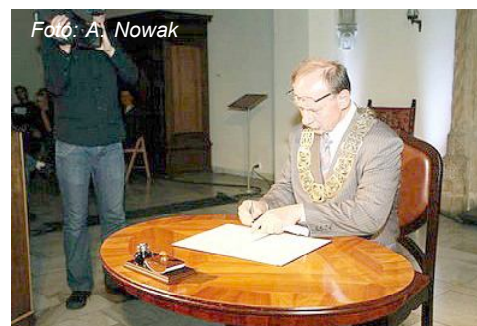
Uczestnicy uroczystości mieli także okazję obejrzeć okolicznościową wystawę fotograficzną, prezentującą rozwój i dorobek wrocławskiej fizjoterapii, przygotowaną przez Centrum Historii AWF. Gros bogatego zbioru dawnych i aktualnych fotosów wyszło spod ręki (i oka) niezawodnego uczelnianego dokumentalisty dr Henryka Nawary.



Część wystawy fotograficznej

Ryszard Jezierski

Wrocławska Unia Akademicka



Akt podpisania deklaracji

W dniu 27 września 2010 r. w Sali Rycerskiej wrocławskiego ratusza, odbyła się uroczystość podpisania deklaracji Wrocławskiej Unii Akademickiej przez siedmiu rektorów wrocławskich uczelni: Akademii Medycznej, Akademii Muzycznej, Akademii Sztuk Pięknych, Akademii Wychowania Fizycznego, Uniwersytetu Ekonomicznego, Uniwersytetu

Przyrodniczego i Uniwersytetu Wrocławskiego.

Jest to kolejny krok ku zjednoczeniu wrocławskiego środowiska akademickiego, po podpisaniu Deklaracji Pawłowickiej w dniu 2 lutego br., o czym szerzej pisaliśmy w poprzednim numerze Biuletynu na stronach 38-41.



Wrocławscy rektorzy

Redakcja

Uniwersytet Trzeciego Wieku przy AWF – ruszył

W dniu 20 września, w ramach Dolnośląskiego Festiwalu Nauki, zorganizowano na terenie naszej Uczelni pierwsze spotkanie dla słuchaczy UTW – w pierwszej części odbył się wykład dr Marty Koszczyk pt. *Kultura fizyczna drogą do długowieczności i zdrowia współczesnego człowieka*, a w drugiej części odbyły się (przy pięknej słonecznej pogodzie) zajęcia praktyczne w Parku Szczytnickim – zgadywanka terenowa pt. *Śladami polskich seriali*, przeprowadzona przez dr Annę Malską-Śmiałowską, dr Małgorzatę Krzak i dr Reginę Kumalę. W zgadywance startowały pięciuosobowe zespoły, które znakomicie się bawiły w radosnym ruchu na wolnym powietrzu.

W ostatniej części można było pomaszerować z kijkami – modny Nordic Walking.

Żałować należy, że w tych ciekawych zajęciach uczestniczyło tak mało osób.



W dniu 28 września, w budynku Wydziału Fizjoterapii (P-4) odbyło się spotkanie organizacyjne, na którym zapoznano przyszłych słuchaczy UTW z programem zajęć i planem zajęć oraz regulaminem studiów, a także z możliwością wyboru rodzaju zajęć aktywności ruchowej.

Inauguracja roku akademickiego 2010/2011 UTW odbędzie się 3 listopada, ale zajęcia rozpoczęły się już 10 października – szczegółowy plan zajęć zamieszczony został na stronach internetowych.

Natomiast w dniu 8 października, w ramach Dnia Seniora, o godz. 10.45 odbyła się zbiórka seniorów przy kościele św. Magdaleny, o godz. 11.00 wyruszył „Marsz Kapeluszy” na Rynek, a o godz. 11.20 na Placu Gołębim nastąpiło uroczyste otwarcie Dnia Seniora.

Ryszard Helemejko

Z życia organizacji

Wysp zjazdów rocznikowych

Mnogość koleżeńskich zjazdów organizowanych przez poszczególne roczniki, może konkurować jedynie z tegorocznym wysypem grzybów. Około 15 roczników zmobilizowało się i zdecydowało na spotkanie w swoim gronie. Kilka roczników spotyka się regularnie, niemal każdego roku, inne co 5 lat, ale są też takie, jak np. Rocznik 1975 dopiero po 35 latach spotkał się po raz pierwszy (nie licząc spotkań na jubileuszach 50. i 60-lecia Uczelni).

Budującym zjawiskiem jest mobilizacja niektórych zdecydowanie młodszych roczników jak np. 1990 czy 1995, które zorganizowały bardzo udane spotkania w Olejnicy.

Nie wszystkie roczniki informują Redakcję Biuletynu o swoich spotkaniach i nie wszystkie przesyłają relacje z odbytych spotkań. Na regularne relacje można zawsze liczyć ze strony kilkorga „żelaznych” respondentów, a innych trzeba mocno namawiać i to nie zawsze ze skutkiem.

Z satysfakcją należy stwierdzić, że niektóre relacje są coraz ciekawsze, a dobitnym tego przykładem są m.in. teksty Kol. Krystyny Osmolak-Suchorab i Lucyny Bańskiej ze zjazdu w Przemyślu i Lwowie z interesującym opisem niektórych zabytków tych miast, czy też ciekawa relacja z elementami historii i topografii uroczej miejscowości Niemojów, w której spotkał się rocznik 1961, a tekst z tego spotkania opracowała Kol. Anna Rybicka. Równie ciekawą relację ze swojego zjazdu w Rzeszowie zaprezentował Kazimierz Niemierka. Warto tego rodzaju opracowania czytać i dowiadywać się o wielu interesujących sprawach dziejących się w naszym kraju, a także i za granicą.

W tym roku największym wzięciem cieszyła się Olejnica, w której w czerwcu i we wrześniu brakło wolnych weekendów, aby wszyscy chętni mogli się spotkać w tym uroczym uczelnianym ośrodku szkoleniowo-sportowym. Warto pamiętać, że jeśli jakiś rocznik planuje spotkanie w Olejnicy, to rezerwację musi załatwić z rocznym wyprzedzeniem.

Mamy nadzieję, że zapal do organizowania spotkań nie osłabnie, a wręcz odwrotnie nabierze jeszcze większych rumieńców i zdopinguje jeszcze większą liczbę roczników, a zwłaszcza te, które dotychczas jakoś nie mogły zmobilizować się.

Z satysfakcją odnotujemy stwierdzenia niektórych Kol., że takim mobilizującym czynnikiem są relacje w Biuletynie, prezentujące godne naśladowania przykłady. Warto więc brać przykład z tych aktywnych i dobrze zorganizowanych roczników!

Według naszej wiedzy, w tym roku następujące roczniki odbyły swoje zjazdy:

- R. 1954 – Zieloniec, 26-27 czerwca 2010
- R. 1956 i 1958 – Przemyśl – Lwów, 14-18 czerwca 2010
- R. 1959 – Jakuszyce, 17-19 września 2010
- R. 1960 – Wrocław, 11-12, czerwca 2010 – 50-lecie ukończenia studiów
- R. 1961 – Niemojów, 21-23 czerwca 2010
- R. 1964 – Żerków k/Poznania, 10-12 września 2010
- R. 1965 – Rzeszów, 10-12 września 2010
- R. 1967 – Jaworze, 24-26 września 2010
- R. 1968 – Dziwnówek, 3-5 września 2010
- R. 1969 – Olejnica, 1-3 października 2010
- R. 1970 – Szczytna k/Polanicy, 11-13 czerwca 2010
- R. 1974 – Olejnica, 3-4 czerwca 2010
- R. 1979 – Olejnica, 17-19 września 2010
- R. 1980 – Srebrna Góra, 17-19 września 2010
- R. 1990 – Olejnica, 3-5 września 2010
- R. 1995 – Olejnica, 24-26 września 2010

Dwa miasta: Przemyśl - Lwów i dwa Roczniki: 1956 i 1958

Przemyśl, prastary piastowski gród, pięknie położony nad Sanem, był miejscem spotkania dwóch roczników – 1956 i 1958. Spędziliśmy tam pięć wspaniałych, pełnych wrażeń dni. Miejscem zakwaterowania był klasztor Sióstr Bernardynek na Zasaniu. Pogoda jak marzenie. Wycieczki na miarę naszych możliwości. Zaczęliśmy od zwiedzania Przemyśla – miasta położonego na wzgórzach, z licznymi zabytkami. Przewodnik prowadził nas krętymi uliczkami, pokazując najciekawsze zabytki, jak: Bazylika Archidiecejalna, gdzie zachwycały nas w neogotyckich oknach wspaniałe witraże i ołtarz z drewnianą figurą Jezusa, wykonaną przez rzeźbiarza z Tyrolu. Kościołów w Przemyślu jest mnóstwo, a ich wieże górujące nad panoramą miasta, stwarzają przepiękny obraz dostojności. Ciekawy jest rynek, który nie dość, że położony na zboczu i bardzo niesymetryczny, jest oazą spokoju i chętnie odwiedzany przez turystów. W centrum, fontanna obmywa figurę niedźwiedzia – symbol miasta. Główną naszą uwagę przyciągnął „Dzielny wojak Szwejk”, postać silnie związana z tym regionem, bo tędy wiódł szlak jego przygód i wędrówek.

W pobliżu muzeum fajek, wśród eksponatów znajduje się kolekcja fajek męża naszej koleżanki – Krysi Krzaczkowskiej. Atrakcją i ulgą dla naszych obolałych nóg, był wjazd wyciągiem krzeselkowym na platformę widokową,



Hania Kobylecka na kolanach Szwejka

Adam-Stefan Sapieha. Po spustoszeniach dokonanych w czasie pierwszej i drugiej wojny światowej i tuż po niej (nie wspomnę przez kogo), zamek został odbudowany i przywrócony do dawnej świetności.

Ze wzruszeniem i łezką w oku ruszyliśmy do Lwowa. Jak za dawnych „dobrych” lat 2 godziny spędziliśmy na granicy – ale udało się, paszporty w porządku, bagaże też. Mogliśmy zaopatrzyć się w hrywny i jechać dalej. I oto Lwów. Wielu z nas tu się urodziło i spędziło dzieciństwo. Przez okna autokaru szukaliśmy znajomych ulic, placów i miejsc.

Pierwsze kroki skierowaliśmy na Cmentarz Łyczakowski z Cmen-



Na cmentarzu Orłąt Lwowskich

tarzem Orłąt Lwowskich, pięknie zadbany i otoczony codzienną troską.

Tradycyjnie zaliczyliśmy rynek, podziwialiśmy zabytkowe kamieniczki, odbyliśmy spacer pod gmach teatru i opery i zrobiliśmy sobie wspólne zdjęcie pod pomnikiem Adama Mickiewicza. Starczyło jeszcze czasu na wejście do kościoła św. Anny. W drodze powrotnej tradycyjne zakupy - „procenty” i słodycze.



Fotka pod pomnikiem Adama Mickiewicza

Wycieczki, wycieczkami, a najważniejsze były spotkania w grupach i podgrupach, spaceru bulwarem nad Sanem, brydżowe rozgrywki czy rozmowy na przyklasztornych ławeczkach.

Dziękujemy Sławce i Kazikowi za organizację pięknego zjazdu, a na przyszłoroczne spotkanie zaprasza obydwu roczniki Staszek Szymanik do Suśca na Roztoczu.

Wspólną, uroczystą kolację odbyliśmy w uroczej restauracji „Barcelona”, gdzie były tańce, toasty, wspominki, a najlepiej wychodziły nam wspólne śpiewy – tu obydwu roczniki zgrały się znakomicie.

*Krystyna Osmolak-Suchorab z przyjaciółką
Lucyną Storożyńską- Bańską*

Kolejne udane spotkanie Rocznika 1959 na Polanie Jakuszyckiej

Mimo usilnych starań Kolegi Zygmunta Bednara, i nie z jego winy, nie doszło do planowego spotkania nad Jeziorem Niesłysz na Ziemi Lubuskiej. Jednakże dzięki znanej sprawności organizacyjnej Kol. Juliana Gozdowskiego, doszło do spotkania w dniach 17-19 września na Polanie Jakuszyckiej w Ośrodku biegów narciarskich, który powoli szykuje się do sezonu zimowego. Jak powszechnie wiadomo, Ośrodkiem kieruje nasz Kolega Julian, specjalista od organizacji najbardziej znanej i największej w kraju imprezy zimowej „Biegu Piastów”, a także znawca i propagator regionu, o którym potrafi w nieskończoność bardzo ciekawie i zajmująco opowiadać.

Stawiło się 25 osób, które miały co wspominać, gdyż przed rokiem obchodziliśmy bardzo udaną uroczystość 50-lecia ukończenia studiów, a przed trzema laty gościliśmy także tu na Polanie Jakuszyckiej na pamiętnym do dziś spotkaniu. Tym razem miłą niespodziankę zgotował nam dr Stanisław Maksymowicz, nieoceniony gawędziarz i dusza towarzystwa.

W programie zjazdu była wycieczka do Pragi, którą wspominamy jak najmiej, gdyż pod każdym względem była udana, zwłaszcza jeśli idzie o piękną pogodę. Zmęczeni, ale pełni wrażeń wróciliśmy prosto na uroczystą kolację. Mając w pamięci, a przede wszystkim w nogach, wielogodzinną wycieczkę, tym razem bez tańców i mnogich popisów wokalnych już po północy zakończyliśmy biesiadę. Szkoda, że do kompletu zabrakło państwa Paszkowskich, którzy zawsze dodawali werwy naszym spotkaniom. Jestem pewien, że następnym razem z nawiązką nadrobimy wszystkie niedostatki.

Kazimierz Tarkowski

Rocznik 1961 znów razem

Po wielu perturbacjach, związanych z miejscem i terminem XV koleżeńskie zjazdu, spotkaliśmy się 21 czerwca 2010 roku w Niemojowie, w zajeździe „Gościniec” p. Danuty Ptasińskiej.

Niemojów (550-610 m n.p.m.) – długa wieś przy czeskiej granicy, położona w dolinie Dzikiej Orlicy między Górami Bystrzyckimi a Orlickimi, założona w 1570 r. przez cesarskiego nadleśniczego Leonhardta von Veldhammera. W tym okresie wzniesiono tu cesarski zameczek myśliwski Worlitz. W latach 80-tych XVI wieku ulokowano w Niemojowie wolne sędziostwo. Wybudowano kamienny dwór, który z czasem stał się miejscem spotkań artystów. W okresie międzywojennym w Kamiennym Dworze mieścił się punkt informacyjny Kłodzkiego Związku Górskiego. Po II wojnie, Dwór stał się własnością skarbu państwa i stopniowo popadł w ruinę.

Zajazd „Gościniec” odbudowany został z ruin (z rosnącymi w środku drzewami) w latach 90-tych ubiegłego wieku. Jest to „dom z duszą” nad Dziką Orlicą. 20 m od zajazdu przebiega polsko-czeska granica. Przed mostkiem nad rzeką jest kamień z tablicą: „*Tutaj 100 lat temu powstało w Hrabstwie Kłodzkim Stowarzyszenie Sportów Zimowych – Wintersportverein Batzdorf Marienthal*”. Tablicę zainstalowano z inicjatywy Danuty Ptasińskiej zimą 2008/9 roku. Polecane obecnie atrakcje turystyczne, to m.in.: ruiny dworu, barokowy kościół, obok którego znajdują się tablice z obszernym spisem nazwisk żołnierzy niemieckich poległych w I i II wojnie światowej. Wiele z tych nazwisk ma czeskie i polskie brzmienie. Dziką Orlicą można urządzać spływy kajakowe, a zimą po czeskiej stronie korzystać z przyzwoitych stoków narciarskich. Każdego roku we wrześniu do „Gościńca” przyjeżdżają na warsztaty twórcze artyści z różnych dziedzin sztuki. Efekty tych warsztatów podziwiać można na przyległym terenie rekreacyjnym.

Jak zwykle rocznik nasz spotkał się (21 czerwca) na parkingu przy Dworcu PKS we Wrocławiu, skąd samochodami udaliśmy się do Niemojowa. Po powitaniu, Małgosia R. rzuciła mobilizujące hasło – „*młodość minęła – piękno zostało*”. Słowa te świetnie ujęły naszą radość ze spotkania.

Podczas uroczystej kolacji wspomnieniom nie było końca. Uczciliśmy Kolegów, którzy odeszli od nas – zawsze wtedy robi się smutno. Wspominaliśmy tych, którym los wyjątkowo nie pozwolił być z nami, a zawsze przyjeżdżali. I także tych, którzy nigdy nie odpowiedzieli na nasze listy i monity, żeby wiedzieli ile tracą nie mając kontaktu z rocznikiem i macierzystą Uczelnią. Niech żałują.

Lidka – laureatka konkursu na najpiękniejszy przydomowy ogródek we Wrocławiu, zrobiła wystawę zdjęć swoich kwiatów. Sekundował jej Longin – specjalista od roślin ozdobnych. Mirek B. jak zwykle obdarował wszystkich

buteleczkami swoich nalewek.

Było ciekawie, radośnie i chciałoby się zaśpiewać: „trwaj chwilo, trwaj jesteś taka piękna...”, ale rozsądek nakazał rozejść się.

We wtorek (22.06.) po śniadaniu wycieczka do Republiki Czeskiej – 20 m od „Gościńca”. Po przejściu przez mostek nad krystalicznie czystą Dziką Bystrzycą – wieś Bartosovice. Jakże duża różnica w zadbaniu terenu. Czysto, ogródki wypielone, zabudowania otynkowane i pomalowane. Nasuwa się pytanie – dlaczego po polskiej stronie nie może być podobnie? Doszliśmy do centrum wsi i zrobiliśmy przerwę przy sklepiku. Obroty w sklepiku momentalnie wzrosły, a niektórych towarów po prostu zabrakło, np. czekolady studenckiej, suszonej żurawiny i rogalików.

Po obiedzie, część osób poszła zwiedzać zabytki, a brydżyści musieli zaliczyć coroczne robry. Parę osób zaczęło przygotowywać się do wieczornego balu, który wyjątkowo zaplanowano w drugim dniu zjazdu. Godzina 19.00 – „*Poloneza czas zacząć!*” Muzyka Kilara wprowadziła nas w podniosły nastrój, a Lidka z Jurkiem w pierwszej parze. Ciekawe czy Tatiana zerknęła, hen tam z góry, choćby jednym okiem?

Tańce, konsumpcja... i znów tańce. Świetnym wodzirejem była Grażyna, prawdziwa wuefiaczka – do tańca i do różańca. Godnie zastąpiła nieobecnych w tym roku Romę i Heńka. Doszliśmy do wniosku, że z pewnością bal musi być w pierwszym dniu zjazdu – lepsza kondycja, większy zapał do tańca.

Środowy ranek przywitał nas słońcem, ale także wiatrem i zimnem. O dziwo, nikt tym razem się nie śpieszył. Spokojne śniadanie, wspólne zdjęcie i wstępne ustalenia dotyczące spotkania z okazji 50-lecia ukończenia studiów w 2011 roku.

Wielu przeżyć nie sposób jest ująć w słowa. Wyrażalny jest tylko późniejszy stan ducha – tęsknota za wspomnieniami.

Dziękujemy Adamowi i Jurkowi za zorganizowanie tak udanego XV zjazdu Rocznika 1961.

Anna Rybicka

PS. Zachęcam do odwiedzenia uroczego Niemojowa, a także do organizowania tam koleżeńskich spotkań. Adres:

**Zajazd „Gościńiec” – Danuta Ptasieńska
57-530 Niemojów 9; tel. 74-811 91 90**

Mini relacja ze spotkania Rocznika 1964

I znowu mieliśmy piękne spotkanie w Żerkowie k/Kurnika w Wielkopolsce, w terminie 10 -12 września 2010 roku. Chyba z uwagi na spotkanie we Wrocławiu już 22 października na Święcie Uczelni, w trakcie którego uczestniczyć będziemy w uroczystości wznowienia po 50. latach immatrykulacji, w Żerkowie zjawiało się nas tylko szesnaścioro, plus pięć żon, które jak widać, nie puszczają mężów samych na koleżeńskie zjazdy – czyżby się czegoś obawiały?

Jadąc z odległych Gorców, zatrzymałam się we Wrocławiu u Nataszy (na ul. Kotsisa, dobrze znanej starszym absolwentom) i na drugi dzień z Antkiem Borkowskim za kierownicą wyruszyliśmy w drogę. Oj, co za jazda! Potworne korki we Wrocławiu, a na trasie do Trzebnicy objazd, za objazdem, bo na Euro 2012 ma być gotowa obwodnica Wrocławia i poszerzona droga do Poznania. Nie lepszy był powrót, gdyż po wjeździe do Wrocławia trafiliśmy na jeszcze bardziej zapchane miasto z uwagi na odbywający się bieg maratoński. Bieg, biegiem, a wielu ledwie przebierało nogami, praktycznie był to żywszy spacer. To tak na marginesie.

Kolejne rocznikowe spotkanie było jak zwykle udane. Mieliśmy okazję zwiedzić pałac Mickiewicza, gdzie ponoć Wieszczył popasał w drodze do powstania listopadowego. Jak wieść gminna niesie, do powstania nie dotarł, ale nie nudził się, bo czas umilały mu uroczyste wielkopolskie panny.

Planowany wypad do pobliskiego Kurnika nie doszedł do skutku, a to głównie z powodu dosyć ochoczego degustowania przez kolegów miejscowego specyfiku – pysznych gatunków piwa o różnych smakach, ważonego według starych miejscowych receptur. Do Kurnika udamy się następnym razem.

Już się cieszymy na najbliższe spotkanie w naszej Słonecznej Uczelni.

Barbara Ossowska-Nawrot

Rocznik 1965 gościł na Ziemi Rzeszowskiej

Na tegoroczne spotkanie zaprosił nas – w dniach 10-12 września 2010 r. Kol. dr Jacek Biliński – dziekan na Kierunku Turystyki i Rekreacji w Wyższej Szkole Informatyki i Zarządzania w Rzeszowie. Na wskroś nowoczesna, prywatna uczelnia, z rozmachem została wzniesiona na 14 hektarach pod miastem w Kielnarowej – piękny studencki campus. W tym „królestwie” Jacka, oprócz studentów z naszego kraju, studiują także słuchacze z Ukrainy, Białorusi, Rosji, a nawet z Iranu. Warunki do studiowania, a także do uprawiania sportu wręcz znakomite. W tym uroczym kampusie

chętnie goszczą siatkarze i to nie tylko miejscowej Resovii, ale także innych klubów. Szczególnie upodobały sobie to miejsce siatkarki reprezentacji Rosji. Rezerwując już przed rokiem dla nas miejsce, Jacek niechcący sprawił dyrekcji nieco kłopotu, bo mające w tym czasie treningi siatkarki z Egiptu, chcąc nie chcąc, musiały dojeżdżać z Rzeszowa, gdzie zostały zakwaterowane.

Rzeszów siatkówką stoi! Tu przecież nasz Władek Pałaszewski z drużyną Resovii w latach 70-ch zdobywał mistrzostwo kraju. Tu grali inni Dolnoślązacy: Staszek Gościński, Broniek Bebel, a ostatnio gra jeden z najlepszych libero – Krzysiek Ignaczak.

Wielu absolwentów naszej „Słonecznej Uczelni” wywodzi się z Rzeszowa, m.in. Zdzisław Sutyło, Zbigniew Rusin, Marian Barański, Wiesiek Bomba czy Ryszard Jezierski.

Nasz kolega Jacek Biliński – także absolwent wrocławskiej uczelni, cieży się tu miem od wielu lat. Mając wprawdzie specjalizację z pływania i z narciarstwa, to najbardziej rozpropagował tańce ludowe i narodowe. Najpierw na Politechnice Rzeszowskiej (gdzie długie lata pracował), a obecnie na swojej aktualnej uczelni założył zespół pieśni i tańca, który z sukcesami występuje na wielu estradach. Nawiasem mówiąc, w zespole wyróżniającymi się tancerkami są dwie córki Jacka. Na samym początku przekazaliśmy Jackowi – niegdyś świetnemu tancerzowi uczelnianego zespołu – pozdrowienia od Myszy Grabowskiej i Janusza Pietrzyka, którym i on z wdzięcznością w pas się kłania.

Po zwiedzeniu uczelni mieliśmy „dzień wspomnień”, a wieczorem uroczystą kolację, oczywiście z tańcami. Nazajutrz – w sobotę, Jacek zafundował nam fajnego przewodnika PTTK, który pokazał nam Rzeszów w całej jego krasie. Najpierw odrestaurowany Ratusz z pięknymi witrażami z podobiznami wszystkich dotychczasowych prezydentów miasta od początku XIX wieku. Następnie obejrzelśmy pomniki bohaterskich Rzeszowian: Legionisty płk. Leopolda Lisa-Kuli, gen. Sikorskiego i gen. Maczka. W tym mieście pracował naukowo Ignacy Łukasiewicz, tworzył poeta Julian Przyboś i popularny gitarzysta naszych studenckich lat Wojciech Nalepa. Jego „maszerujący” z gitarą posąg stoi na popularnym śródmiejskim deptaku zwanym „Paniga”. Pójść na „Panigę” i tam poznać dziewczynę to jest hit wszystkich pokoleń Rzeszowiaków.

Zwiedzaliśmy piękne świątynie, pałac Lubomirskich, teatr im. Siemaszkowej – znany w kraju z nowatorskich inscenizacji i szereg innych zabytków. Tak zorganizowane spotkania rocznikowe stwarzają okazję do odkrywania piękna miast i okolic, o których czasami niezbyt wiele wiedzieliśmy.

Pamiętam, jak krótko po studiach biegałem w Rzeszowie maratony i półmaratony i mam z tego okresu w pamięci miasto szare, zaniedbane, jak

wiele innych polskich miast. Dzisiaj jest to zupełnie inne miasto. Nie do poznania. Jest nowoczesne i zadbane. Z czasów realnego socjalizmu został (zagrodzony wstydliwie) pomnik chwały tamtego czasu, złośliwie przez Rzeszowian zwany „Wielką Cipą”, z uwagi na jego wręcz anatomiczny kształt.

Podczas uroczystej kolacji z tańcami, snuliśmy wspomnienia, omawialiśmy swoje choroby (duży efekt terapeutyczny!?), z zaciekawieniem oglądaliśmy zdjęcia z dawnych lat, a także i aktualne – najczęściej naszych wnuków, którymi na potęgę chwaliliśmy się. W tańcach brylowały wrocławianki, prezentując znakomitą kondycję, a wśród panów nie do pokonania byli Antek Swadźba (Bielsko-Biała) i Jasiu Kaczor (Kościan). Do tańca skocznie przygrywała nam kapela uczelnianego Zespołu Pieśni i Tańca.

Główny aktor naszego studenckiego kabaretu „Salto” – Zbyszek Trojan, sypał jak z rękawa kawałami i facecjami. Jak to się powiada, po prostu „gęba mu się nie zamykała”.

Po sobotnim spacerze po mieście, pojechaliśmy do pobliskiego Tyczyna. Tam w barokowym, pięknym kościółku fundacji Branickich, uczestniczyliśmy we mszy św., którą zamówiliśmy przez Jacka w intencji naszych nieżyjących profesorów, a także 22 koleżanek i kolegów. Kazimierz Niemierka odczytał przy ołtarzu pierwsze czytanie z Ewangelii. Ksiądz dr Czenczak kilkakrotnie podkreślał w homilii naszą obecność, zaznaczając, że przybyliśmy aż z Wrocławia. Była wspólna modlitwa z wymianianiem nazwisk zmarłych. Urzeczony taką grupą proboszcz, oprowadził nas po remontowanych bocznych kaplicach i pogratulował Jackowi takich wspaniałych koleżanek i kolegów.

Wieczorem była kolacja ze śpiewami i muzyką z płyt. Oj, śpiewaliśmy długo i pięknie, posiłkując się przygotowanymi śpiewnikami. Nasz rocznikowy poeta – Jurek Zachemba, odczytał ułożony przez siebie wiersz „spotkaniowy”, przypinając należne łatki, ale też i pochwały za organizację i nasz udział w zjeździe.

Później nastąpił uroczysty finał, czyli „Tradycyjny Uroczysty Ceremoniał”. W przykłęku i z szacunkiem nastąpiło przekazanie wielkiego baneru naszego rocznika, który wykonała przed laty śp. Krysia Stachowska. Wraz z portretem naszego opiekuna prof. Zbigniewa Skrockiego, z ucałowaniem, wręczył te „relikwie” gospodarz zjazdu – Jacek, na-



Rodzinną fotka

stępnemu organizatorowi. Tym razem wreszcie (po raz pierwszy), będzie Wrocław. Z godnością przejął te nasze „świętości” Witek Czyżyk. Wypadło na Wrocław, gdyż w roku 2011 podczas Święta Uczelni – 22 października, będzie miało miejsce uroczyste wzniesienie immatrykulacji, na pamiątkę 50-lecia wstąpienia w progi „Słonecznej Uczelni”.

W tym miejscu apelujemy o kompletowanie adresów koleżanek i kolegów rozsianych gdzieś po świecie, abyśmy w jak najliczniejszym gronie stawili się na tej uroczystości. Adresy prześlemy moderatorowi naszego rocznika – Mirkowi Śliwińskiemu, a on skontaktuje się ze Stowarzyszeniem Absolwentów i wspólnie dopilnujemy wysłania przez sekretariat Rektora stosownych zaproszeń. Na tę okazję szykujemy okolicznościowe wydawnictwo, bo nasz rocznik był zawsze dobry – zarówno w sporcie, jak i w nauce (7 doktorów wf), ale też zawsze był świetnie zorganizowany. Jako jedni z nielicznych, na koniec studiów, wydaliśmy specjalny album z podobiznami wszystkich koleżanek i kolegów. Album ten należy do cennych zbiorów Centrum Historii AWF Wrocław i mamy zamiar dołożyć tam jeszcze jedną przygotowaną przez nas pozycję.

Drogi Jacku! Bardzo Ci dziękujemy za wspaniale zorganizowany i bogaty w atrakcje zjazd, a do tego znakomicie poradziłeś sobie z finansami. Brawo i serdeczne dzięki!

Kazimierz Niemierka – „Hrabia”

IX zjazd Roczniaka 1967

Jak długo będziemy otoczeni przyjaciółmi – ludźmi, których kochamy i którzy nas kochają, tak długo będziemy żyć. I dopóki będziemy żyć, będziemy się spotykać, bo taka jest wola moich Koleżanek i Kolegów.

Choć scenariusz spotkań jest od czterech lat niemal taki sam, bo w tym samym miejscu (Villa Barbara w Jaworze) i czasie (zawsze ostatni weekend września – w tym roku 24-26 września 2010), to jednak różni się on w szczegółach. W każdym roku zwiedzamy okolice i zabytki regionu beskidzkiego. Do tej pory zwiedziliśmy: Pętlę Beskidzką, Muzeum Browaru Żywiec, zamek w Pszczynie oraz ostatnio samo Jaworze, a także Bielsko i jego zabytki. Jak wynika z poszczególnych scenariuszy, to nie tylko pogawędki, tańce i grille, ale również staramy się łączyć rozrywkę z poznawaniem ojczystego kraju. Gdyby nie te wycieczki nie wiedzielibyśmy, że Bielsko to nie tylko miasto włókiennicze, fabryki szybowców, wytwórni filmów rysunkowych, czy też piosenkarki Marii Koterbskiej, pięściarza – olimpijczyka Zbigniewa Pietrzykowskiego, ale także gród wielu społeczności, religii i wspinających zabytków.

Warto również wspomnieć, że nasz rocznikowy kolega Jerzy Matlak –

obecny trener kadry narodowej siatkarek, prowadził z wielkim powodzeniem przez blisko 8 lat zespół siatkarek BBT Bielsko.

W drodze powrotnej (poza programem wycieczki), zwiedziliśmy lotnisko w Bielsku, a to za sprawą biorącego udział w naszym spotkaniu Stanisława Maksymowicza, znanego wszystkim lotnika i miłośnika wszelkich podniebnych lotów. Nikt tak barwnie i z wielką pasją, jak Stanisław nie potrafi opowiadać o lotnictwie, nie tylko sportowym, a także o jego romantyce. Dzięki temu, że „wylądowaliśmy” w hangarze, mogliśmy zobaczyć, podotykać i posłuchać fachowych objaśnień o samolotach, szybowcach i motolotniach. Dla nas, laików w tej dziedzinie, to niemałe przeżycie. Nie każdemu z nas pisana była taka gratka. Babcie i dziadkowie, będą mieli co opowiadać po powrocie do swoich wnucząt.

Wieczorem, na uroczystym grillu zgotowaliśmy Stanisławowi serdeczne podziękowania, a rocznikowa „fraszkopisarka” Monika Piwowarska na cześć naszego gościa ułożyła fraszkę pt. „*Maksymalna niespodzianka*”.

*Szalał w przestworzach, aż nie do pojęcia
i tutaj zeskoczył wprost w nasze objęcia.*

Po ognisku – ostatnia noc. Nazajutrz śniadanie i czas pożegnań, ale tylko do września przyszłego roku.

Na koniec kilka sentencji o życiu, młodości i przemijaniu:

- > **Z miłości powstaje życie.**
- > **Życie – to podróż, nie dom.**
- > **Życie jest rumakiem, który nie znosi tchórzliwego jeźdźca.**
- > **Lata biegną, ale to my dostajemy zadyszki.**
- > **Życie przypomina pokonywanie toru przeszkód – z tą różnicą, że nikt się nie śpieszy do mety.**
- > **Z wiekiem ma się coraz mniej czasu na życie.**
- > **W młodości uczymy się, na starość rozumiemy.**
- > **Słowo „starość” można jedynie osłodzić słowem „mądrość”.**
- > **Pierwszym objawem starzenia się jest miłość do życia.**
- > **Młodość jest piękna – dopóki się nie skończy, a później jest jeszcze piękniejsza – we wspomnieniach.**
- > **Istota wspomnień polega na tym, że nic nie przemija.**

A oto marzenia autora powyższego tekstu:

Kiedy wzgórza staną się płaskie, a rzeki wyschną, kiedy błyskawice pojawią się zimą, kiedy śnieg spadnie latem, kiedy niebo zmieszają się z ziemią, nawet wtedy niech nic nas nie rozdzieli.

Mając powyższe na uwadze musimy stwierdzić: **że dawno świat by diabli wzięli, gdyby brakło marzycieli.**

*Z najwyższą powagą o życiu i przemijaniu
Jerzy Śliwa*

Koleżeńskie spotkanie Rocznika 1968

Spotkanie, którego głównym organizatorem był Lucjan Matluch, odbyło się w dniach 3-5 września 2010 r. w hotelu „Maximus” SPA w Dziwnówku. Pierwsi uczestnicy przyjechali już w czwartek. Potem zwołali się Luckowi na „teb” do mieszkania i przetrzebili barek. Było bardzo sympatycznie, choć właściciel pił tylko herbatkę, bo musiał (z chęcią!) odwieźć uczestników do



Wspólna fotka zaraz po przyjeździe

hotelu. Na szczęście spotkanie nie trwało długo, bo tylko do drugiej! W piątek – przyjazd głównej grupy uczestników, zakwaterowanie w pokojach jedno i dwuosobowych. Pierwsze spotkania, plażowanie nad Bałtykiem. Organizator załatwił słoneczną pogodę! Następnie kąpiel w basenie, jakuzi, degustacja przywiezionych i przyniesionych, własnoręcznie zrobionych nalewek, pierwsze wspominki i

przygotowanie do uroczystej kolacji.

19.00 - uroczysta kolacja. Pani dyrektor hotelu stanęła na wysokości zadania. Elegancko przygotowany stół, świece, pyszne jedzenie. Zebranych serdecznie powitał organizator Lucek. Najpierw minutą ciszy uczciliśmy pamięć naszych koleżanek i kolegów, którzy już od nas odeszli. Szampanem, który ufundowała Zuzia Zwoźniak-Przybyła, wzniesiono toast za wszystkich obecnych i nieobecnych, a szczególnie na życzenie Zuzi, za Ankę Miland-Kozak. Lucek wydeklamował (z kartki) własny wiersz p.t. „Jesień 2010”.

JESIEŃ 2010

Gdy się rano obudziłem taki sobie wierszyk ułożyłem!
A co nie wolno?

*Mija sierpień, zbliża się wrzesień,
Już jesień – nadchodzi,
Piwo bez lodówki się chłodzi,
Dzień robi się krótki,
Alkohol oddali smutki,
Choć lato upalne było,*

*Późno się zaczęło, szybko się skończyło,
Żal tego ciepła i słońca,
Już blisko do końca?
Obudziłem się rano,
Boli mnie kolano,
Pytam żonę – babcię:
Gdzie są moje kapcie?
Położyłeś pod łóżkiem, jak kładłeś się spać.
Psia mać – są rzeczywiście.
Spojrzałem przez okno,
Opadają liście.
Na stoliku stoi z koniakiem kieliszek,
I patrzy na mnie jak bazyliśzek.
Skąd się tu wziął?
Wieczorem nalałem, (sobie przypomniałem!),
Ale wypić zapomniałem.
No to teraz łyk i po sprawie,
Kolano przestało boleć – prawie,
Ciepło rozeszło się po całym ciele,
I już jest weselej!!!*

Sobota – 8.00 śniadanie, 8.30 – msza św. za osoby, które odeszły, za wszystkich obecnych i nieobecnych z naszego rocznika. Ksiądz proboszcz w mowie dziękczynnej mianował organizatora Lucka - „Prezesem”.

Po mszy, busikiem udaliśmy się na zwiedzanie Kamienia Pomorskiego – szczególnie Katedry, gdzie wysłuchaliśmy wspaniałego koncertu na słynnych kamieńskich organach z XIV w (3200 piszczałek). Zwiedziliśmy jedyny w Polsce przykatedralny wirydarz, z unikalnymi krzewami i drzewami. Następnie spacer kładką na wyspę, krótki odpoczynek w kawiarni i powrót do Dziwnówka.



Rocznikowe spacerzy

Po obiedzie – indywidualne zajęcia: spa, basen, spacer, plażowanie i przygotowanie do grilla. Pogoda wspaniała, grill rozstawiony, stoły zastawione, uczestnicy zasiedli przy stołach, nagle, choć słońeczko świeci... deszcz. Zbieramy wszystko i uciekamy do obiektu. Śpiewy, rozmowy, dowcipy. Deszcz przestał padać, słońeczko znów świeci. Z powrotem na zewnątrz. Biesiadujemy do późnych godzin... Jest super – warto się spotykać. Ustalono, że za rok spotkamy się u Maryli Nieruchalskiej–Kubali w Drzonkowie, miejmy nadzieję, że w co najmniej takim lub większym gronie.

Ostatni dzień – niedziela. Zbieramy się po śniadaniu na tarasie. Ostatnie rozmowy. „Prezes” Lucek dziękuje wszystkim za wspaniałą atmosferę i za to, że byliśmy razem. Żal, że tak mało nas przyjechało, gdyż stawilo się 21 osób, w tym także z zagranicy – Mila Prudaczuk z Danii i Włodek Ostapowicz oraz Gienia z Niemiec.

Do zobaczenia za rok. Niechaj się wszyscy dokładnie odliczą i niech przyjadą przede wszystkim Ci wszyscy, którzy nie zdążyli na tegoroczne spotkanie.

Lucjan Matluch - „Prezes”

Zjazd 40-lecia ukończenia studiów - R. 1966 -1970

Relacja z ostatniego zjazdu w 1998 roku w Szczytnej kończy się słowami: *„Żegnamy się z uśmiechem na twarzach, bo mogliśmy spędzić razem piękne chwile, podczas których przenieśliśmy się prawie 40 lat wstecz, do cudownych studenckich czasów...”*

I cóż, jak z bata strzeliło 40 lat. Jak w piosence: *„40-lat minęło jak jeden dzień”*... Widać, czujemy wielką wewnętrzną potrzebę bycia razem. Choć na krótko. Ten niebywały jubileusz ściągnął do Szczytnej koleżanki mieszkające również poza granicami kraju. Misia Kowalczyk i Irma Hoog przyjechały z Niemiec, Basia Kościńska z Danii, a Majka Drzazgowska leciała do nas 24 godziny z dalekiej Australii.

Niestety, nie wszyscy, którzy zgłosili swój udział, mogli do nas dołączyć. Z naszym zjazdem zbiegła się tragiczna w skutkach sytuacja powodziowa, która po kilkunastu latach znowu nawiedziła Polskę. Koleżanki i koledzy mieszkający we Wrocławiu na terenach najbardziej zagrożonych, przeżywali w tym czasie ogromny stres, pilnując swoich domów, z nadzieją, że tragedia ich ominie. Rozumieliśmy to, byliśmy myślami razem z nimi, kontaktując się telefonicznie i przekazując sobie miłe czy przykre wrażenia.

Szczytna powitała nas po raz trzeci dzięki nieustrudzonej koleżance Ewie Gieroń Daszkiewicz, która na szczęście ma ciągle dość siły, biorąc na swoje barki wszystkie sprawy organizacyjne. Również właściciele pensjonatu „Kamelia” robili co mogli, by dopiąć wszystko na ostatni guzik. Ban-

kiet rozpoczął się od powitania nas przez Ewunię i zapalenia symbolicznych zniczy za dusze koleżanek i kolegów, których już z nami nie ma. I to był najsmutniejszy moment naszego spotkania. Zniczy było aż 9. Stanowczo za dużo. Wpatrując się w nie, wsłuchiwalismy się w słowa piosenki o przyjaźni, pogrążając się w zadumie i wspominając Ich wszystkich w milczeniu. Tak trudno się pogodzić z tym, że Ich już nigdy nie spotkamy.

Stół tradycyjnie już zastawiony był suto samymi pysznościami, które serwowane były w takim tempie, że nie byliśmy w stanie nadążać z ich konsumpcją. Muzycznie, czas umilały nam nagrania z przebojami biesiadnymi i z naszych studenckich lat, a najlepszym didżejem okazał się Wiesiek – mąż Danieli Kubiszewskiej. Potrafił błyskawicznie poderwać wszystkich do wspólnej zabawy, zorganizować konkursy, m.in. karaoke, podczas których mogliśmy zaprezentować swoje wokalne talenty. Wygrała Basia Kościńska, której odśpiewana z przejściem piosenka *„Góralu, czy ci nie żal”*, słyszana była nie tylko w Szczytnej i okolicach, ale i na wszystkich górskich halach. Pląsów było co niemiara i choć przeważały panie, nie przeszkadzało to w tańcach, nie tylko w formie dyskotekowej, ale również w parach. W tej formie tanecznej jesteśmy świetnie wyszkolone. Uatrakcyjnieniem wychnów na parkiecie okazał się taniec z cyklu *„rehabilitacja niepełnosprawnych”* z udziałem Ewy Gałęzy, która z powodu artroskopii stawu kolanowego przyjechała na zjazd o kulach. Nie wytrzymała jednak siedzenia za stołem, jako że temperamentna z niej dziewczyna i z krzeselkiem przesunęła się do tańczących. Widowisko było niebywałe – z udziałem wszystkich, a szczególnie dzięki Wackowi, nabrało nawet sex-charakteru. W końcu około godziny drugiej przenieśliśmy się do pokoi, by wypocząć przed czekającymi nas dalszymi atrakcjami. Przy odgłosach deszczu stukającego o parapety, pogrążyliśmy się w błogich snach.

Ku naszej wielkiej uciechy rankiem powitało nas słońce, więc tradycyjnie, po smacznym śniadanku, udaliśmy się znaną już nam malowniczą trasą. Odwiedziliśmy po drodze *„Piekielko”*, które na szczęście sezonowo było już udostępnione turystom. Posiedzieliśmy przy stołach na zewnątrz, wystawiając buzie do słońca i delektując się zimnym piwkiem, wspominaliśmy dawne czasy. Życ, nie umierać! Od czasu do czasu słyhać było głucho odgłosy nadchodzącej burzy, która na szczęście okazała się niegroźna, chmury się rozpierchły, a my wyruszyliśmy dalej na Szczytnik, by z widokowego tarasu przyjrzeć się pięknym krajobrazom okolicy i uwiecznić się na fotkach w tym atrakcyjnym miejscu.

W tym momencie zadzwonił telefon Ewy i dowiedzieliśmy się, że na dole czeka nas niespodzianka: odwiedził nas Ryszard Jezierski, nasz świetny wykładowca, ulubieniec większości dziewczyn, dzięki któremu przez 4 lata kształtowaliśmy nasze piękne sylwetki na sali gimnastycznej, ucząc się

salt, fihaków, skoków przez przyrządy itd. Miał wtedy dla nas dużo cierpliwości, szkoląc nas w tych gimnastycznych wyczynach. Pędziliśmy więc w dół ile sił w nogach, aby Go powitać. W ogrodowej scenerii z przyjemnością wysłuchaliśmy Jego relacji o naszych nauczycielach – wykładowcach, o ich losach i zdrowiu. Cieszyliśmy się, że sam jest w świetnej formie - wyglądał bardziej na kolegę z roku, niż ze starszego rocznika. Tryskał humorem i opowiadał kawały. Teraz będziemy Go wspominać nie tylko z sali gimnastycznej, ale również z miłego spotkania w Szczytnej, które zresztą nie skończyło się tylko na pogawędkach.

Organizatorzy przygotowali nam kolejne kulinarne atrakcje i niebawem zapachniało kiełbaskami, kaszankami, karkóweczką – wszystko oczywiście z grilla. A do tego ostre tańce dla zachowania smukłych sylwetek. Były także śpiewy, w tym cały repertuar z obozów w Olejnicy i nie tylko, aż w końcu powoli, bardziej z rozsądku, litując się nad naszymi zdartymi gardłami, zaczęliśmy się wyciszać, by w miarę spokojnie udać się na spoczynek. W nocy znowu bębniło o parapety. Nazajutrz, jak na zamówienie - ponownie powitało nas słońce. Po wspólnym śniadaniu i obietnicach spotkania na kolejnych zjazdach, pożegnaliśmy się, rozjeżdżając się do swoich domów.

Mieliśmy szczęście, bo dopisała pogoda (w tym czasie niektóre rejony kraju nawiedziły powodzie), a przeżycia były przepiękne! Będziemy je mieć w sercach do następnego spotkania.

Szczytna, 11-13. 06. 2010

Aleksandra Pukacka – Szlachta (Ola z Olejnicy)

Od Redakcji

Podobną w treści relację z tego zjazdu przesłała mieszkająca od lat w Danii Koleżanka Barbara Kościńska-Erverlund, wraz z dowcipnymi, wierszowanymi wspomnieniami z obozu przygotowawczego w Olejnicy.

W tym miejscu dodamy parę słów wyjaśnienia. W końcówce lat sześćdziesiątych, parę roczników miało szczęście uczestniczyć w dwóch obozach letnich w Olejnicy – wstępnym przed rozpoczęciem studiów i drugim zasadniczym, po pierwszym roku studiów. Jeszcze jedno wyjaśnienie, dotyczące pani „Mery” – Marii Zawadzkiej, obozowej kucharki, niezmiernie charakterystycznej postaci, o której ówczesni uczestnicy obozów po dziś dzień opowiadają przeróżne anegdoty. Niektóre z nich można wyczytać między innymi w księdze wspomnień z 60-lecia „Nasza Słoneczna Uczelnia”.

Obóz przygotowawczy kandydatów na studia w WSWF – Olejnica 1966 r

Za morzami, za rzekami, za 7-mioma dolinami, przed prawie 40. laty odbył się nasz pierwszy obóz w Olejnicy, z którego prezentuję rymowane wspomnienia. Rankiem, kiedy ptaszek kwili, trzeba było wstać po chwili, chwiejnym krokiem wyjść z namiotu i w podskokach do rozkroku. Biegnać, skacząc, podskakując i Świerczyńską denerwując, do jeziora skok na główkę by orzeźwić swą makówkę. Żaby, raki wystraszając – żeby, członki przemrywając, wolnym krokiem powracając, o latrynę zahaczając i na pięty uważając, by w namiocie się przeczesać, bo do Mery trza pośpieszać. A ta, wściekła już od rana, wali chochłą po kolanach – chlebek, serek, marmolada i herbatka bromowana, by pokusy cię nie brały i by łydki nie sflaczały. Po apelu, rozdzieleni i na grupy podzieleni, dziarskim krokiem maszerując i piosenkę podśpiewując, na zajęcia brać zdążyć i asystent z nią podążyć. Skoki, biegi i podchody, wiosła, kajak i ...do wody. W kółko pływać rozkazują, trzy godziny cię musztruja. Po zajęciach bracie drogi, drżą i trzęsą ci się nogi, chciałbyś zdrzemnąć się na pryczy, a tu Mery jak zaryczy: chodźcie dzieci na obiadek! Dzisiaj będzie świński zadek. „Mięsem” rzuca dookoła i spoziera jak na woła. Wszyscy stoją zastraszeni, w kolejeczce ustawieni, Mery w dobrym jest humorze - da repetę, dobry Boże! Po obiedzie można było się wyłożyć na swe wyro - nogi w górę, trochę plotek, no i znowu kołowrotek: piłka ręczna, piłka nożna, ile trzeba, tyle można. Bieg na przełaj, rozwojówka, gimnastyka i siatkówka. Przed kolacją kandydacie, wypierz szorty swe i gacie. Po wieczerzy posileni, bromem trochę ogłupieni. Przy ognisku niezła zgrywa, echo pieśń z serc wyrwa. Mógłbyś śpiewać tak do rana, no bo paczka bardzo zgrana.

Dziś siedzimy znów tu razem – po 40. latach, posiwieni, wyłysieni, ale nadal umięśnieni, nieco starsi lecz bogatsi w doświadczenia i przeżycia. Tamte czasy już nie wrócą – jakże piękne i szczęśliwe. Śnić możemy i wspominać o beztróskich naszych chwilach. Los nas pędzi w różne strony – uwikłane jest to życie.

100 lat Drodzy Moi Mili, bądźcie zdrowi i szczęśliwi.
Do spotkania ponownego - wspaniałego zjazdu rocznikowego.
Wznoszę toast za Was wszystkich,
za obecnych i za tych których niestety już brakuje.

Szczególne podziękowania dla Komitetu Organizacyjnego: Ewci, Danusi i Rysiowi – bez nich nie byłoby tak miłego spotkania.

Szczytna, maj 2010 r., Barbara Kościska-Erwelund

Spotkanie po 35 latach absolwentów Rocznika 1975



Uczestnicy zjazdu

Na zaproszenie byłego starosty roku Włodka Kalitczuka, upoważnionego przez grupę inicjatywną do zorganizowania zjazdu rocznika 1971-1975 w dniach 4-6 czerwca 2010 roku w Olejnicy, doszło do spotkania po 35 latach od zakończenia studiów.

Do zainicjowania zjazdu przyznaje się kol. Jacek Paluch, który uczestniczył ubiegłym roku wraz z żoną Majką w zjeździe

kolegów z rocznika 1974 w Bobowicku k/Międzyrzecza. Powiadomił kol. Irenę Maliszczuk-Przyjałgowską o swoim pomysśle. Irena, będąc osobą rzutką i prężną, zorganizowała biesiadę, zapraszając oprócz w/w, także Krzyśka Krauzego, Bożenę Grzesiak, Reginę Lesiewską, Romę Wodniak-Korczak-Michalewską i Ewę Rzewuski –Kaletę. Przy suto zastawionym stole, po burzliwej dyskusji ustaliliśmy, iż ze względów logistycznych i sentymentalnych, najlepszym miejscem zjazdu będzie Olejnica. Do organizacji spotkania, jak się rzekło, upoważniono Włodka Kalitczuka.

Nieocenioną pomoc w pozyskaniu adresów koleżanek i kolegów, którzy znaleźli miejsce naziemni w całym kraju jak i za granicą, okazał nam Zarząd Stowarzyszenia Absolwentów z kol. Ryszardem Jezierskim na czele. Udostępniono nam adresy naszych koleżanek i kolegów uczestniczących w zjazdach 50-cio i 60-lecia Uczelni. Szczególną aktywność w zdobywaniu adresów i nawiązywaniu kontaktów wykazał Krzyśiek Krauze, który sobie tylko znanymi sposobami odszukał kilkanaście osób, również z zagranicy. W dużej mierze dzięki pomocy Ryszarda Jezierskiego, udało się zarezer-

wować termin w Ośrodku AWF w Olejnicy oraz pozyskać liczne wydawnictwa i gadżety związane z naszą uczelnią i Stowarzyszeniem, którymi obdarowaliśmy uczestników zjazdu.

Po przybyciu do Olejnicy, zakwaterowaniu i zapoznaniu z programem trzydniowego pobytu, „podgrupy” zwiedzały ośrodek, wspominając „dawne czasy”. Wspomnieniom, anegdotom, przy gromkim śmiechu nie było końca. Oficjalnie zjazd zainaugurowała uroczysta kolacja. Po krótkim wprowadzeniu przez Włodka Kalitczuka oraz Irenę Maliszczuk-Przyjałgowską, minutą ciszy uczczono pamięć 9 osób, które odeszły na zawsze z naszych szeregów. Miłym akcentem było wręczenie pamiątkowej statuetki „Oskara” za organizację zjazdu Włodkowi Kalitczukowi. Pod nieobecność naszego opiekuna roku, prof. Mariana Golemy (spowodowaną obowiązkami zawodowymi), na uroczystość przybył ówczesny prodziekan dr Ryszard Jezierski, który złożył uczestnikom serdeczne życzenia. Licznym toastom nie było końca. Przy dźwiękach muzyki dyskotekowej, zabawa trwała do białego rana. Na parkiecie prym wiedli: Irena Przyjałgowska, Bożena Grzesiak i Krzyśiek Krauze, który mimo przebytej kilka dni wcześniej artroskopii kolana, nie opuszczał żadnego tańca. Po oficjalnym zakończeniu balu, jeszcze długo słychać było rozmowy w pokojach hotelowych.

W drugim dniu czas wypełniony był spacerami, zwiedzaniem ośrodka, domków dla studentów, obiektów sportowych i pięknej przystani żeglarsko-kajakowej. Zapaleni cykliści, jak Czesiek Woliński i Krzyśiek Kalisz, wybrali się na dłuższe wyprawy rowerowe po okolicy na przywiezionych przez siebie rowerach sportowych. W godzinach popołudniowych odbyło się spotkanie z dr Ryszardem Jezierskim, który ze swadą opowiadał nam o uczelni, jej rozwoju, inwestycjach oraz dalszych planach rozwoju, a także o naszych niezapomnianych wykładowcach. Przybyłych na spotkanie obdarował znaczkami AWF.

Wieczorem spotkaliśmy się (w tak zwanej starej ujeżdżalni) na uroczystym ognisku, wspaniale przygotowanym przez Ryszarda Ludkiewicza. Dostatek jadła i napitków, zaspokajał najwybredniejsze apetyty. Rozpoczęliśmy spotkanie od indywidualnych prezentacji swojego dorobku zawodowego, stanu rodziny oraz innych informacji ze swojego życiorysu. Konsumpcję przeplatały wspomnienia z czasów studenckich, dowcipy, żarty i facecje, a do śpiewów przygrywał na akordeonie niezastąpiony Roman Peliszko, który swoimi przyspiewkami ludowymi rozbawił nas do łez.

Podczas rozmów snuto plany organizacji następnego spotkania we Wleńniu, dokąd zaprasza nas Ryszard Skoczny. „Rada Starszych” postanowiła na trzeźwo rozpatrzyć tę propozycję.

Późną nocą, intonując: „*Tak nie dawno żeśmy się spotkali...*” nieco zasmuceni koniecznością niedzielnego spotkania, udaliśmy się do pokoi hotelowych, gdzie

jeszcze długo trwały ożywione rozmowy i słycać było salwy śmiechu.

Pragnę tą drogą podziękować wszystkim osobom, które pomogły w organizacji tak udanego spotkania po 35 latach od ukończenia studiów.

Włodzimierz Kalitczuk

15 lat minęło...

Tak naprawdę, to od obozu w Olejnicy minęło 17 lat, ale 15 lat temu ukończyliśmy studia na Słonecznej Uczelni. Nazwa zobowiązuje – pogoda podczas zjazdu **Rocznika 1995** była piękna. Nie wiem, czym sobie zasłużyliśmy na takie ciepło i tyle słońca? Może jesteśmy wyjątkowi? A może to na zachętę, żeby się częściej spotykać? W każdym razie, ostatni weekend września 2010 był przepiękny.



Przed zabawą wspólna fotka

Początek imprezy zaplanowano na godz. 20.00 – taka jest wersja oficjalna. Większość przyjechała już dużo wcześniej, aby jak najwcześniej spotkać się, zwiedzić Ośrodek (niektórzy pierwszy raz od obozu), a byli też spóźnialscy i tacy, którzy przyjechali tylko na jeden dzień, ponieważ obowiązki nie pozwalały im na więcej, a bardzo

chcieli znowu choć przez chwilę poczuć się studentami.

Wieczorny bankiet rozpoczął się punktualnie wręczeniem każdemu uczestnikowi książki dr Henryka Nawary o historii obozów w Olejnicy. Całą noc odbywały się tańce, toczyły rozmowy, nie zabrakło jedzenia ani napojów (różnych!). Odbył się archiwalny pokaz przedstawienia studenckiego z 1993 r. Zakończenie wieczoru miało być o bladym świcie, lecz z powodu jesieni nie zdążyło się rozjaśnić i o godz. 5.00 musieliśmy zakończyć wielce udaną imprezę po ciemku.

W sobotę wszyscy zjawili się na śniadaniu o godz. 10.00. Później była wycieczka kajakowa, a o godz. 12.00 na plaży przy ośrodku, odbyło się przedstawienie „Robin Hood 2”. Jest to kontynuacja pierwszej części, która miała premierę w Olejnicy 1993 r. Profesjonalizm reżysera i aktorów biorących udział w spektaklu doprowadził widzów do łez... śmiechu. Wszystko zostało utrwalone kamerą. Jest zapowiedź trzeciej części na następnym zjeździe i reżyser obiecał, że nie będzie trzeba czekać aż tylu lat.

Po dawce „wielkiej” kultury, kajakarze dokończyli swoją wycieczkę, a nawet znaleźli się odważni amatorzy kąpeli w jeziorze. Do obiadu zdążyliśmy posiedzieć w „Dianie”, a ciszę poobiednią przeznaczaliśmy na spacer i spotkania przy kawie. Został także rozegrany mecz siatkówki. Najlepiej mieli kibice, bo na kocach, na miękkiej ściółce leśnej podziwiali zmagania umięśnionych, zwinnych wuefistów i wuefistek.



Artyści z Robin Hooda 2

Wieczorem spotkaliśmy się w „Dianie” na kolacji z wielkiego grilla, przy świecach, śpiewach i tańcach. Było bardzo, a to bardzo wesoło. Z satysfakcją należy stwierdzić, że ludzie się nie zmienili, a jeśli, to tylko na korzyść. Mieliśmy o czym rozmawiać i na pewno nie zdążyliśmy ze wszystkimi o wszystkim. Nie każdy wuefiak pracuje w zawodzie, chociaż duch sportowy pozostał. Dziewczyny – szczupłe i roześmiane, panowie – szarmanccy, silni i dowcipni.

W niedzielę po śniadaniu powrót do domu, do rodziny, do życia dorosłego i odpowiedzialnego. We Wrocławiu padał deszcz, a w Olejnicy nadal było ciepło, słońce przyświecało zza chmurkę. Żał wyjeżdżać, więc 1/3 uczestników zjazdu została do obiadu. Spacer mieszczuchów po lesie zaowocował dosyć obfitym zbiorem grzybów. Pożegnaliśmy się z myślą o ponownym spotkaniu.

W zjeździe rocznika 1995 wzięło udział około 60 osób. Wszyscy bardzo dziękujemy organizatorom za możliwość spotkania się po latach, za znakomitą atmosferę i za świetną organizację -- **Arletto i Bartku wielkie dzięki!**

Dominika Fecica-Radziwon

Lwów czy Wrocław

Drodzy Czytelnicy!

Wielu absolwentów wrocławskiej Alma Mater, zwłaszcza z wcześniejszych roczników, to Kresowianie z przewagą Lwowiaków, których powojenne losy rzuciły do Wrocławia, znają więc oba miasta. Dla nich – ale nie tylko, otwieramy na łamach Biuletynu nowy cykl pt. „Lwów – Wrocław”.



*Lwów
Dworzec Kolejowy*

Dworzec kolejowy we Lwowie

W tym i w kolejnych numerach Biuletynu będziemy zamieszczali rysunkowe impresje porównywalnych zabytków architektury obu miast w wykonaniu Tola Kaczyńskiego. Jego wileńskie korzenie są gwarancją obiektywizmu prezentowanych wizerunków. Rysunki Lwowa pochodzą z wcześniej-

szej teki pt. „Grafiki Lwowskie”, a Wrocławia, powstające na bieżąco, złożą się na nowy album.

Proponujemy zainteresowanym Czytelnikom udział w konkursie i ocenę – „który obiekt piękniejszy?” Swoją opinię o prezentowanych rysunkach, będzie można wyrażać słownie (na spotkaniach), listownie lub przez Internet. Po zakończeniu całego cyklu, podsumujemy wyniki i ogłosimy werdykt, które miasto wygrało – Lwów czy Wrocław? Oba miasta piękne, ale czytelnicy zadecydują, które z nich piękniejsze.



Dworzec kolejowy we Wrocławiu

Dzisiaj prezentujemy gmachy dworców kolejowych obu miast, a w następnym numerze konkurować będą budynki ratuszów.

Redakcja

Honorowa lista sponsorów

Rok 2010 dyplom złoty

indywidualne

Adam Stocki

Eugenia Ostapowicz

Rok 2010 dyplom srebrny

indywidualne

Elżbieta Kubacka
Rok 2010 dyplom brązowy

indywidualne

Bożena Jęczmyk-Lewandowska
Edward Hyla
Genowefa Ostapowicz
Jadwiga Świętochowska
Marian Guzek
Małgorzata i Andrzej Gralińscy
Mieczysław Kicera
Renata-Katarzyna Orłowska
Roman Proszowski
Tadeusz Zalewski
Zdzisław Paliga

Ośmielamy się przypomnieć o płaceniu składek członkowskich w wysokości 25 zł. rocznie.

Funkcjonujemy - a m. in. wydajemy Biuletyny - dzięki składkom i darowiznom.

Zarząd

**Stowarzyszenie Absolwentów AWF
apeluje o wsparanie finansowe
działalności statutowej**

klasy sponsorów	osoby prywatne	instytucje
brązowa	100 PLN	300 PLN
srebrna	300 PLN	600 PLN
złota	500 PLN	1000 PLN

Sponsorzy otrzymają honorowy dyplom, a ich nazwiska (za zgodą) będą umieszczone w Biuletynie. Wpłacać można na konto: **52 1020 5242 0000 2902 0114 0680**, lub w sekretariacie podczas dyżurów lub w klubie na specjalnych spotkaniach wtorkowych.

Plan spotkań w Dworze Polskim - 2010

1. Spotkanie z okazji 15-lecia Wydziału Fizjoterapii – 16. 11. 2010 r, Dwór Polski, 18.00.
2. Uroczystość 80-lecia prof. Zbigniewa Naglaka – 7. 12. 2010 r. – Dwór Polski, 18.00.
3. Spotkanie opłatkowe – 19. 12. 2010 r. (niedziela) – Dwór Polski, 17.00.

Sylwetki

Kazimierz Niemierka wolontariuszem w Fundacji Anny Dymnej

Moja „przygoda” wolontariusza w Fundacji Pani Ani Dymnej „Mimo Wszystko”, ma co prawda niedługą, ale szczęśliwą dla mnie historię. A zaczęło się tak. Przez ponad pół wieku byłem związany z Wałbrzychem, ze środowiskiem górniczym jako zawodnik, trener, nauczyciel wf i działacz społeczny. Tam też, w zakładowym Ośrodku Sportów Wodnych w Radzynie k/ Sławy, prowadziłem obozy żeglarskie. Pod koniec lat 90-tych, Ośrodek ten z czasem przekształcono na Ośrodek Rehabilitacyjny. Jako ostatni kierownik Górniczego Ośrodka, uczestniczyłem w budowie pierwszych podjazdów i wyposażeniu bazy zabiegowej. Zaczęli przyjeżdżać niepełnosprawni m.in. Grupa GAR z Wrocławia i Zielonej Góry. Na ulokowany tam także obóz konny przyjeżdżali studenci z krakowskiej Szkoły Teatralnej oraz z łódzkiej „filmówki”. Poznałem wtedy wiele zdolnej młodzieży aktorskiej, która teraz jest w czołówce aktorskiego młodego pokolenia w świecie filmu i teatru, m.in.: Magdę Cielecką, Maję Ostaszewską, rodzeństwo Marysię i Bartka Peszków i innych. Dobrze się nimi opiekowałem, toteż od Pana Rektora Jerzego Stuhra otrzymałem pisemne podziękowanie i zaproszenie do PWST na ich uczelniane popisy. Tam po raz pierwszy spotkałem Panią Profesor Annę Dymną, znakomitą aktorkę i pedagoga. Nie przypuszczałem wtedy, że będę Jej wolontariuszem. Po likwidacji wałbrzyskich kopalń, Ośrodek Rehabilitacyjny sprzedano w prywatne ręce. Całą bazę żeglarską lekomyślnie też rozparcelowano za zaciągnięte długi przez nowych właścicieli. A ja stałem się bezrobotnym. Po pół roku ostatnie 10 lat dopracowałem do emerytury jako inspektor ds sportu szkolnego w Wydziale Edukacji w Wałbrzychu. Mojej żonie Zosi też zlikwidowano zakład pracy - Porcelanę „Książ”. W tej sytuacji bez większych oporów przenieśliśmy się z żoną w 2007 r. do jej rodzinnego domu do Krakowa. Nagle przenosiny w inne środowisko spowodowało, że czułem się nieswojo i miotałem się jak lew w klatce. Chcąc coś robić, zapisałem się do sekcji poetyckiej osiedlowego Klubu Kultury, ale to wszystko nie satysfakcjonowało mnie i nie stanowiło ujęcia dla mojej energii. Korzystając z dawnej oferty opiekunów studentów PWST, dostałem wejściówkę na prezentacje przyszłych aktorów na uczelnianej scenie. Tam często widywałem prof. Annę Dymną. Wiedziałem już o jej Fundacji „Mimo Wszystko” dla osób z dysfunkcją umysłową. Któregoś dnia zgłosiłem się do Fundacji, do Biura Młodych, które kieruje wolontariuszami. Po wstępnej rozmowie, w trakcie której poinformowałem o moich zaintereso-



„Dziadek” Kazio z Anną Dymną

sowaniach i pasjach oraz o doświadczeniach w pracy z osobami niepełnosprawnymi, zostałem przyjęty do tego zacnego grona. Jestem tam najstarszy, reszta to młodzież szkolna, akademicka i już pracująca. Baczenie obserwowano jedynego „dziadka” Kazia. Na debiut w 2008 roku, podczas Festiwalu Zaczarowanej Piosenki, dostałem „do zagospodarowania” na trzy dni podopiecznego na wózkach Mirka

Piesaka – złotego medalistę w pływaniu na Igrzyskach Paraolimpijskich w Seulu. W ubiegłym roku byłem już z młodymi przy estradzie i wspierającym przy imprezach sportowych, jako, że trzeci dzień Festiwalu jest Dniem Sportu i występują tam koszykarze na wózkach, tenisiści, siatkarze i inni sportowcy niepełnosprawni.

W tym roku do gwiazd estrady dołączyły gwiazdy sportu. Na tym odcinku bardzo się przydałem jako wuefiak. Honorowym gościem Dnia Sportu, był mistrz świata w biegach narciarskich Józef Łuszczek i srebrny medalista piłkarskich mistrzostw świata, eks Wrocławianin – Leszek Ćmikiewicz. Wrocławską rodzinę klanu z WSWF powiększyła szwagierka Ćmikiewicza – Bożena Fornalczyk-Ćmikiewicz, koleżanka z tego samego roku studiów. Leszek siedząc na wózkach grał z paraolimpijczykami w kosza. Wczuł się doskonale w atmosferę. Mając zawiązane oczy chustką, strzelał z ociemniałymi rzuty karne. On mistrz, kilka razy spudłował. Ja wraz ze Zbigniewem Zamachowskim, sędziowałem mecz siatkówki – aktorzy serialu „Majka”, kontra niepełnosprawni siatkarze KNS „Delekt” Bydgoszcz.

Połowę Krakowskiego Rynku zajmowały boiska, na których odbywały się emocjonujące zawody sportowców niepełnosprawnych w różnych dyscyplinach. Pani Anna Dymna, pospołu z artystami, wszystkim głośno kibicowała oraz wrę-



Kazio wolontariusz z Ireną Santor

czała dyplomy i pamiątki.

Bez fałszywej skromności muszę przyznać, że przez te trzy lata nieźle się spisywałem. Zimą byłem św. Mikołajem w kinie „Kijów”. I tu przydał się mój wiek. W lipcu tego roku, zostałem wytypowany (w gronie 20 najaktywniejszych wolontariuszy) na obóz szkoleniowo-wypoczynkowy nad morzem w Lubiatowie w pow. Wejherowskim. Młodzież polubiła mnie. Po obozie zrobiłem im wielką niespodziankę. W moim domu, w ogrodzie odbyło się spotkanie z atrakcjami, które trzymałem w tajemnicy. Później wszystko opisali na blogu Fundacji.

Pomagając innym odczuwam wielką radość i satysfakcję. Z kolei osoby niepełnosprawne dają nam siłę do dalszych działań. Podziwiamy ich hart i determinację, a obserwując ich, zaczynamy też inaczej patrzeć na siebie. To my, rzekomo w pełni sprawni, jesteśmy nieraz słabsi od nich, zwłaszcza gdy idzie o hart ducha. Pomagając słabszym, stajemy się silniejsi i radośniejsi. Jest to jedna z recept dla osób „trzeciego wieku”.

Kazimierz Niemierka – WSWF (AWF) Wrocław, R. 1965

P.S.

Kazimierz Niemierka był zawsze bardzo aktywny – jako sportowiec, student (o czym można wyczytać w księdze wspomnień na stronach 329-334), jako działacz sportowy, a jeszcze zdołał obronić doktorat pt. „Rozwój kultury fizycznej w Dolnośląskim Zagłębiu Węglowym 1945-2000” (co poza uczelnia nie jest takie łatwe) i jak widać jako emeryt, aktywnie działa na rzecz osób niepełnosprawnych.

Redakcja

Henryka Wilk cenioną rehabilitantką w Austrii



Magister Henia z pacjentką

Od Redakcji:

Mgr Henryka Wilk – nasza absolwentka z roku 1961 (H. Rosowska), mieszkająca od lat na stałe w Austrii, z powodzeniem spełnia się w zawodzie rehabilitantki. Jednym z dowodów na jej osiągnięcia, jest m.in. przesłany tekst i zdjęcie, zamieszczone w lokalnej gazecie miasta Wels (gdzie Henryka mieszka i pracuje). Gazeta informuje

czytelników o zaprezentowanej przez mgr H. Wilk prelekcji na temat ukazujących się na rynku najnowszych pomocy ortopedycznych, bardzo przydatnych w rehabilitacji szczególnie osób starszych. W swojej działalności Kol. Wilk wspierana jest przez firmę SCHAPER.

Wspomnień czar

Stanisław Rytko – Wspomnienia

Absolwentka naszej uczelni, Hanna Kowalczevska-Rytko przesłała, do Redakcji Biuletynu dosyć obszerny (120 stron), pisane w latach 1972/73, bardzo interesujące wspomnienia swojego męża, z którymi chyba warto zapoznać naszych czytelników, choćby tylko z uwagi na zasługi Stanisława Rytko dla rozwoju koszykówki w Wałbrzychu. Ze zrozumiałych względów nie możemy opublikować całego tekstu, a jedynie (za zgodą Kol. Hanry Rytko) skromne streszczenie.

Stanisław Rytko urodził się w 1928 roku w Tarnogrodzie, zmarł w Wałbrzychu w roku 2006.

Lata szkolne w powojennej Warszawie



Stanisław Rytko, lata 60-te.

Stanisław Rytko swoje wspomnienia rozpoczyna od nauki w gimnazjum „Kołłątaja” w 1945 w powojennej, tak potwornie zniszczonej Warszawie. Opisując wspomnienia jako nauczyciel wf i trener koszykówki, od samego początku koncentruje się na sporcie, nie pomija też wielu ciekawych wątków związanych z kłopotami i trudnościami powojennej rzeczywistości, ale nie biadoli, nie użala się nad ciężkim losem, lecz z typowym dla młodzieńczego wieku entuzjazmem podchodzi do życia, do możliwości zdobywania wiedzy w wolnej ojczyźnie, do możliwości uprawiania sportu i wyżywiania się na tym polu. Niezmiernie ciepło wspomina nauczycieli i wychowawców, a ze specjalną atencją wspomina swojego nauczyciela wf, prof. Józefa Ciszewskiego – przedwojennego reprezentanta Polski w piłce nożnej i tuż po wojnie prezesa warszawskiego okręgu PZPN. Jak większość młodych chłopców, Stanisław zaczynał od piłki nożnej w klubie pod patronatem YMCA. Wykazując duży zapał do uprawiania sportów i odpowiednie predyspozycje psychomotoryczne z powodzeniem startował w lekkiej atle-

tyce, a także w siatkówce i koszykówce, która z czasem stała się jego najbardziej ulubioną dyscypliną sportową. Jak sam pisze: „w YMCA zetknęliśmy się z prawdziwym sportem. Dotychczas sport kojarzył się nam z piłką nożną, boksem lub kolarstwem. W YMCA grano w koszykówkę. To było coś innego. To był cud. Zbladły wszystkie nasze sportowe próby. Liczył się ten, co grał w koszykówkę. Zobaczyłem legendarnego Maleszewskiego, o którym mówiło się wówczas, że został uznany za najlepszego obrońcę w czasie Mistrzostw Europy w Zurychu. Bogów mieliśmy więcej – T. Ulatowski, B. Bartosiewicz, Jaźnicki”. Warto w tym miejscu dodać, że wspomniany Tadeusz Ulatowski został później jednym z najbardziej cenionych trenerów koszykówki, a przez dwie kadencje pełnił funkcje rektora warszawskiej AWF.

Odkrycie koszykówki

Autor wspomnień pisze, że „Władysław Maleszewski został moim wzorem, źródłem wiadomości nie podlegających dyskusji. ...jego nazwisko zaczęło być znane jako trenera i autora. Sądzę, że to dawało Maleszewskiemu przewagę nad innymi prekursorami powojennej koszykówki m.in. W. Kłyszajką – autorem pierwszej pisanej po wojnie, dostępnej dla nas pracy z koszykówki.”

Ciekawe są barwne opisy zawodów, spotkań i obozów odbywanych na ogół w bardzo siermiężnych warunkach, ale w znakomitej koleżeńskiej atmosferze z włączaniem się młodzieży do pomocy w wielu bardzo trudnych sytuacjach, związanych m.in. z brakiem sprzętu, strojów, marną, a czasami wręcz żadną komunikacją. Z tamtej perspektywy patrząc, to dzisiejsze kłopoty i trudności są tak mało istotne, że czasami chciało by się narzekających młodych ludzi choć na chwilę postawić w sytuacji powojennych rówieśników, aby nabrali większego hartu ducha i mniej użalali się nad sobą.

W narracji wspomnieniowej przenosimy się z Warszawy do Poznania. Powrócił ojciec Stanisława, po pięcioletnim pobycie w Oświęcimiu i Buchenwaldzie oraz rocznym leczeniu w norymberskim szpitalu. „Wyraził życzenie spędzenia reszty życia w towarzystwie mojej siostry i moim. Ponieważ objął pracę w mieście w woj. poznańskim, wyjechaliśmy tam. Kolegów żegnałem z żalem.”

Stanisław powoli zaczyna wpisywać się w nowe środowisko, zawiązywać nowe przyjaźnie i nowe kontakty sportowe. Już z całym przekonaniem koncentruje się na grze w koszykówkę, uczęszczając na treningi do klubu ZZK „Kolejarz” – obecnie Lech Poznań.

Studia na SWF-WSWF we Wrocławiu

Po zdaniu matury startuje do Szkoły Inżynierskiej w Poznaniu, ale jak sam pisze nieźle zdał z przedmiotów mat-fiz, ale marnie wypadł jeśli chodzi o zagadnienia polityczno-ekonomiczne, odpowiadające dzisiejszej WOP. Starał się o przyjęcie do SWF przy Wydziale Medycznym UAM, ale i tam nie został przyjęty. „Na szczęście, gdy zacząłem już denerwować się swoim czarnym charakterem, pomógł mi Karol Hoffman (ten sam co prowadził w radiu gimnastykę poranną – R.J.), doradzając abym przeniósł się do innego miasta. Wyjechałem do Wrocławia. Tam spotkani nieznani mi wówczas koledzy doradzili, aby pójść do prof. Andrzeja Klisieckiego, rektora wrocławskiego SWF i przedstawić swoje kłopoty. Wystraszony, wysłuchałem surowej lecz życzliwej reprymendy „Dziadka” i zostałem studentem Studium Wychowania Fizycznego – obecnie Akademia Wychowania Fizycznego”.

Na dalszych stronach przedstawione są barwne opisy z okresu studiów. Charakterystycznym dla sportowca i przyszłego trenera jest zdanie: „Niemal od momentu rozpoczęcia studiów, dawało się zauważyć wśród studentów dążenie do znalezienia się w grupie czymkolwiek się wyróżniających. Zrozumiałe, że nie mieli kłopotów ci, którzy byli czynnymi zawodnikami. Stawali się popularni i tworzyli pewnego rodzaju elitę, mimo, że ich wartość jako przyszłych nauczycieli w częściej nie była obiecująca.” Innym wartym przytoczenia jest fragment opisujący koleżeńskie stosunki wśród ówczesnej braci studenckiej, pełne wzajemnego zrozumienia niedostatku, braku lokum i środków do życia. „Uczelnia dysponowała (tylko do roku 1950) budynkiem przy ul. Dicksteina służącym jako internat, lecz nie mogącym pomieścić wszystkich bezdomnych, a przeznaczonym głównie dla dziewcząt. Z reguły mieszkało tam więcej osób niż przewidywały władze uczelniane. ...Sprawy przydziału przywilejów regulowały organizacje studenckie: Bratnia Pomoc Studentom – „Bratniak” oraz Związek Akademickiej Młodzieży Polskiej, oczywiście przy udziale władz uczelnianych.

Tak więc jedzenie i mieszkanie były głównymi problemami interesującymi nas najbardziej, zawsze dla kogoś aktualnymi, nauczyliśmy się więc je szanować. Oczywiście obowiązywały niepisane reguły o wzajemnej pomocy. Na przykład w internacie przy ul. Dicksteina, w suterynie znajdowała się duża wspólna kuchnia ... Panował wśród mieszkańców zwyczaj, że jeśli komu zostanie cokolwiek z posiłku, czego nie może aktualnie wykorzystać, np. chleb, cebula czy pochodzący z UNRRA proszek cytrynowy służący do picia z wodą, znosił to do kuchni i pozostawiał na stole. Każdy, kto czuł się głodny mógł zająć do kuchni w dowolnej porze i coś tam zawsze znalazł takiego, co nadawało się do zapełnienia żołądka.” Pomagali też studentom jak mogli profesorowie. Autor przypomina sobie jak prof. Antoni Szymański zapisał grupę uczelnianych „graczy” na odbywający się na Sta-

dionie Olimpijskim kurs dla sędziów lekkiej atletyki, gdzie kursanci otrzymywali obfite obiady.

Na dalszych kartach Autor z sentymentem wspomina wykładowców, charakteryzuje i krytycznie ocenia (już z pozycji doświadczonego pedagoga) zajęcia, przytacza wiele anegdotycznych sytuacji, głównie z obozów letnich i zimowych. Przedstawione opisy w dużej mierze pokrywają się z publikowanymi wcześniej (m.in. w księdze 60-lecia „Nasza Słoneczna Uczelnia”, 2006) wspomnieniami kolegów z tego samego rocznika: Bogdana Czabańskiego, Adama Piechury, Bolesława Słupika i Zbigniewa Schwarzera. Z grona rocznikowych kolegów, chwalebny kartę na naszej uczelni zapisali także: Lechosław Dec, Witold Iwanowski, Edward Kędzior, Emilia Gronowicz-Hornowska, Jadwiga Zabierek-Chodemicka i Henryk Ziobro.

W Polskę z dyplomem ukończenia studiów i nakazem pracy w kieszeni

W roku 1951, gdy Stanisław Rytko ukończył studia, weszły w życie nakazy pracy. Jak sam pisze: „Mnie szczęście dopisało niezwykle. Otrzymałem nakaz pracy do GK KF, a ściślej do Stołecznego Ośrodka Szkolenia Sportowego w Warszawie. Co więcej Hanka (koleżanka z rocznika - Hanna Kowalczevska; dopisek R.J.) otrzymała nakaz do Liceum Pedagogicznego w Płocku k/Warszawy, co było wyraźnym gestem życzliwości dla nas, bowiem panowała opinia, że chyba zostaniemy małżeństwem”.

Okazało się, że radość ze skierowania do stolicy była przedwczesna, ponieważ okazało się, że Stołeczny Ośrodek Sportowy istnieje, ale dopiero w planach. W tej sytuacji Stanisław przyjął propozycję przeniesienia do Ośrodka Sportowego w Przemyślu, dokąd również udało się załatwić przeniesienie z Płocka Hannie. W Przemyślu oboje z pełnym zaangażowaniem włączyli się do działania na niwie sportowej, organizując kursy, szkolenia, wspierając powstałe po wojnie kluby szkolne i dwa o uznanych tradycjach kluby sportowe „Czuwaj” i „Polonię”.

W roku 1952 przemyski ośrodek sportowy przekazano rosnącej w siłę organizacji Służba Polsce (SP) i w związku z tym, Stanisław i Hanna Rytkowie przenieśli się na Ziemię Lubuską – do Czerwieńska jako pracownicy Centralnej Szkoły KF CRZZ. „Głównym zadaniem ośrodka było przygotowanie do pracy w sporcie aktywno wywodzącego się z kół i klubów związkowych podległych CRZZ. ...Szkoliliśmy więc pomocników instruktorów, instruktorów i działaczy.”

Wszystko wspaniale szło, aż do momentu gdy niespodziewanie przyszła wiadomość, że ośrodek przejmuje na swoje potrzeby Służba Bezpieczeństwa i z dnia na dzień Ośrodek Sportowy CRZZ przestał istnieć.

Trener koszykówki

Szczęśliwym zbiegiem okoliczności, jesienią 1953 r. Hanna i Stanisław zostali uczestnikami kursu trenerów koszykówki organizowanym na warszawskiej AWF dla absolwentów AWF i WSWF-ów. Wśród uczestników byli także inni wrocławianie: Zofia Dowgird, Adam Piechura, Czesław Zientarski i jeszcze paru innych. „Zajęcia prowadzili sami najlepsi: Malanowski, Maleszewski i Kłyszajko. Kurs był udany i bardzo pożyteczny.”

Posiadając uprawnienia trenerskie „wszelkimi siłami zacząłem dążyć do otrzymania pracy w terenie, z drużyną koszykówki. Zostałem skierowany wraz z żoną do Rady Okręgowej „Zryw” w Kielcach. Żona miała pracować w Radzie, a ja organizowałem koszykówkę na miejscu w Kielcach i w Radomiu”.

Z dużym samozaparciem Autor starał się rozwinąć swoją ulubioną dyscyplinę na tym terenie i z czasem zaczął widzieć efekty swoich usilnych starań. Jednakże powoli tracił zapał borykając się z wieloma trudnościami, a najbardziej doskwierał mu brak przyzwoitego mieszkania i to w sytuacji powiększającej się rodziny. Mieszkali z żoną w maleńkim gościnnym pokoju Dyrekcji Okręgowej Szkolenia Zawodowego (DOSZ).

Rozwijanie koszykówki w Wałbrzychu



Trener Rytko z koszykarzami na obozie w Dziwnowie (1972 r.).

W tej sytuacji, skrzętnie skorzystał z propozycji kolegi Juliana Borka i przeniósł się na Dolny Śląsk – do Wałbrzycha. Również dzięki pomocy Juliana otrzymali przyzwoite mieszkanie, a Hanna rozpoczęła pracę w Inspektoracie Oświaty.

Mając już bogate doświadczenie organizacyjne z pracy w Przemyślu, Czerwieńsku i Kielcach oraz perspektywę rozwoju koszykówki w sprzyjającym sportowi środowisku

górniczego Wałbrzycha, z zapałem zabrał się do pracy organizacyjnej i szkoleniowej.

Stanisław w szczegółach opisuje całą mozolną drogę dochodzenia do liczących się nie tylko na terenie Wałbrzycha sukcesów, od prowadzenia drużyn szkolnych i młodzieżowych, po zespół I-ligowy. Wysoko sobie cenił współpracę z kolegą z tego samego rocznika – nauczycielem wf w Technikum Górniczym i trenerem szkolnej drużyny koszykówki Andrzejem Dasz-

kiewiczem. Wychowankowie Andrzeja z powodzeniem zasilali ligową drużynę „Górnika”.

Starsi absolwenci naszej uczelni doskonale wiedzą, jak to „drzewiej” bywało, jakie podejmowali wysiłki, aby powstało coś z niczego. Jakie funkcje spełniał trener czy instruktor. Najmniejszym kłopotem była sprawa szkoleniowe, ale prócz tego trzeba było starać się o wszystko – o każdą dotację, stroje, sprzęt sportowy, obiekt do treningów, miejsce na jakie takie zgrupowanie itd., itd. To wszystko można wyczytać ze wspomnień niezmiernego entuzjasty koszykówki Stanisława Rytko, którego śmiało można przyrównać do „ojca” wrocławskiej koszykówki niezapomnianego Edwarda Damczyka. To dzięki uporowi i wytrwałości Stanisława Rytki, Wałbrzych mógł szczycić się drużynami w pierwszej lidze i wychowaniem wielu wspaniałych zawodników. Niektóre nazwiska, jak na przykład Steregów, błyszczą na koszykarskich parkietach już w trzecim pokoleniu.

Kończąc w roku 1973 spisywanie swoich wspomnień, Stanisław przeszedł do spokojniejszej pracy w szkole i na koniec dzieli się taką refleksją:

„Pozostała mi szkoła. Ta niechciana i co tu dużo ukrywać, lekceważona, lub co najmniej niedoceniana szkoła. Przyjęła mnie życzliwie i taktownie, mimo że było wiadomo, iż pracę w niej traktowałem najczęściej jako drugoplanową – po koszykówce.

Koszykówka jest jednak chorobą. Słodką chorobą nałogową. Po kilku miesiącach natknąłem się w sąsiednim mieście na pełen ambicji i zapału sympatyczny zespół zajmujący dolną część tabeli wojewódzkiej klasy A, lecz działający bez instruktora. Rozpocząłem z nim pracę. Jeszcze raz.

Od nowa.
Może zdążyć?”



Stanisław - hobbyista wędkowania

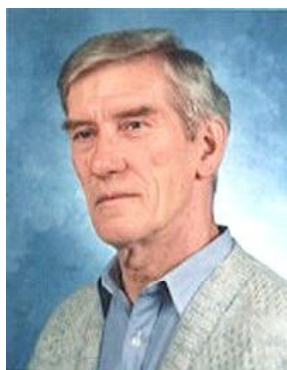
Opracowanie streszczenia: Ryszard Jezierski

Mój skok przez życie zawodowe

*Cieszę się...upływającym czasem
Cieszę się, że można ocenić wrażenie z przeszłości.
Cieszę się zdolnością obserwacji i zadumy,
rosnącym doświadczeniem i mądrością.
Cieszę się, że mogę odetchnąć i uwolnić się trochę
od niektórych problemów i spraw.
Jest to radość tych, którzy w każdym wieku
widzą nowy i dobry odcień życia.*

R. Haak

Zawsze się cieszę – bo cieszę się, że żyję!



Jerzy Śliwa

Był rok 1967, rok spełnionych oczekiwań. W tym bowiem roku ukończyłem „Słoneczną Uczelnię” – WSWF we Wrocławiu. 30 maja złożyłem egzamin ze specjalności „rekreacja ruchowa” z bardzo dobrym wynikiem. Trzeba wiedzieć, że specjalizacja ta została wprowadzona na wyższe uczelnie w po raz pierwszy w roku 1965. Tak więc, byłem niejako w pierwszym rzucie w kraju, wśród tych którzy obrali sobie właśnie ten kierunek. Rekreacja ruchowa na naszej uczelni prowadzona była przez prof. Zbigniewa Skrockiego, pełniącego jednocześnie od wielu lat funkcję prezesa Zarządu Woj. TKKF we Wrocławiu – stowarzyszenia, które preferowało program ukończonej przeze mnie specjalizacji. Mnie, jako jedynemu, Z. Skrocki zaproponował pracę w ZW TKKF na stanowisku kierownika działu programowego. Propozycję tę przyjąłem jako dar boży i we wrześniu 1967 roku rozpocząłem pracę, traktując ją jako życiowy awans. Uszczęśliwiony, przystąpiłem z entuzjazmem do wykonywania powierzonych mi obowiązków. Z racji stanowiska, pełniłem m.in. funkcję sekretarza Społecznej Sekcji Kometki, której przewodniczył wówczas Tadeusz Englender – senior, wychowawca wielu mistrzów kraju w kometce. To właśnie Tadeusz zaszczylił w mnie bakcyła późniejszego orędownika i oddanego zwolennika oraz działacza tego sportu.

A zaczęło się zupełnie niewinnie. Tadeusz zaproponował mi spikerkę na jednym z turniejów rozgrywanych w hali WOSS na Stadionie Olimpijskim we Wrocławiu. W tym okresie, w tej właśnie hali, rozgrywane były najważniejsze turnieje krajowe i międzynarodowe w kometkę. Imprezy, przy-

gotowywane perfekcyjnie pod względem organizacyjnym przez fanatyka kometki Jana Musioła, zyskały wielu zwolenników wśród krajowych i zagranicznych działaczy. Jako ciekawostkę należy odnotować fakt, że sędziowie prowadzący spotkania, po raz pierwszy we Wrocławiu przesiedli się z krzesel i taboretów na bardzo wygodne wieże sędziowskie pomysłu Jana Musioła.

Na takich turniejach uczyłem się kometki, uczyłem się wszystkiego, co w późniejszym okresie zaowocowało w mojej, bardzo urozmaiconej, pracy zawodowej.

Z racji zajmowanego stanowiska w ZW TKKF, wśród bardzo licznych obowiązków, wchodziło m.in. szkolenie działaczy TKKF. Jednym z nich było szkolenie organizatorów rekreacji ruchowej, w tym także organizatorów i sędziów kometki. Szkolenia takie odbywały się z reguły w Ośrodku Sportowym w Szklarskiej Porębie. Dyrektorem tego ośrodka w tym czasie był nasz absolwent z roku 1956 Sławomir Mozyrko. Absolwenci, prowadzonych przeze mnie kursów, propagowali w ogniskach TKKF tę piękną dyscyplinę sportu, jaką jest niewątpliwie kometka. Ja osobiście zdobywałem medale „brzozowe” na obozach rekreacyjnych w Ośrodku ZG TKKF w Sierakowie Wilk. Tam przez jeden sezon prowadziłem nawet zajęcia jako instruktor rekreacji.

Masowość i wzrastające zainteresowanie kometką, zmuszały działaczy do podejmowania bardziej aktywnych działań w celu wyprowadzenia kometki na szerokie wody i stworzenia związku sportowego. Aby do tego doszło, trzeba było mieć twarde argumenty, żeby przekonać władze sportu polskiego, że kometka to nie tylko rekreacja, ale sport przez duże „S” – jak wiele innych, to uznana międzynarodowa dyscyplina pt. „badminton”. Dla przykładu warto odnotować fakt, że w turnieju o puchar ZG TKKF w roku 1970 uczestniczyło 533 tys. graczy. Ta masowość zmobilizowała działaczy do podjęcia działań w celu zorganizowania kursów instruktorów kometki. Jak zaplanowano tak się stało. W kwietniu 1973 roku powierzono mi



Uczestnicy kursu instruktorów badmintona - Świeradów Zdrój IV.1973 r.

organizację i kierownictwo takiego kursu. Kurs odbył się w Świeradowie Zdroju w DW „Czeszka” u stóp Gór Izerских. Było to niewątpliwie historyczne wydarzenie i jednocześnie wielkie wyróżnienie dla mnie i mojej uczelni, chociażby dlatego, że wykładowcami na kursie byli: dr Jan Bąkowski – ówczesny prodziekan ds. studiów zaocznych i doskonalenia kadr naszej

uczelnia i dr Zdzisław Sutyło. Kurs ukończyło 27 osób, z czego 7 z Wrocławia: Marta Dochniak, Tadeusz Englender, Irena Karolczak, Ewa i Joachim Krawczykowie, Jan Musioł, Jerzy Śliwa oraz Zenon Zienkiewicz – lekarz z Wałbrzycha. Udokumentowaniem tego faktu były legitymacje instruktorskie wydane przez AWF Wrocław. Ja osobiście otrzymałem ten dokument z numerem 22, datowany 13. 04. 1973. Zorganizowanie kursu, było kolejnym pretekstem do przejścia kometki z rekreacji do sportu wyczynowego.

Efektownymi poczynaniami działaczy i zawodników, było spotkanie 29. 05. 1977 r. w Głubczycach, gdzie przedstawiciele 10 klubów podpisali deklarację o przystąpieniu do nowo powołanego związku sportowego. W konsekwencji 27 sierpnia 1977 r. wpisano do rejestru stowarzyszeń i związków sportowych Polski Związek Badmintona (PZBad.). Kilka miesięcy później (7. 11. 1977 r.) ukonstytuował się ZG PZBad. – Prezesem został Andrzej Szalewicz, wiceprezesem ds. sportowych Jan Musioł (AZS-AWF Wrocław) oraz dwaj członkowie z Wrocławia: Wiesław Derych i Jerzy Śliwa. Osiągnięciem pierwszej kadencji ZG PZBad. (1977-1981) było powołanie Okręgowych Zarządów BZBad. Wrocławski OZ powołano do życia 20. 12. 1979 roku. W drugiej i trzeciej kadencji (1981-1988) zostałem wybrany do Komisji Rewizyjnej na stanowisko sekretarza. Tak więc, przez 12 lat zasiadałem we władzach mojego ulubionego związku sportowego. Niezależnie od pełnionych funkcji w ZG, w latach 80-tych powierzono mi prezesurę i wiceprezesurę we wrocławskim OZ PZBad. Za wieloletnią działalność zostałem wyróżniony złotą odznaką TKKF i złotą odznaką PZBad., a co najważniejsze, zostałem zaliczony do grona prekursorów badmintona na Dolnym Śląsku. Ten fakt satysfakcjonuje mnie najbardziej, bo nie każdemu było pisane znaleźć się w gronie znakomitych działaczy - moich przyjaciół i kolegów, do których zaliczam przede wszystkim Tadeusza Englendera, oraz co ważne, pracowników i absolwentów AWF Wrocław: Jana Musioła, Janusza Wróbla, Ewę Krawczyk i oczywiście Henryka Nawarę. Henrykowi należą się wyjątkowe słowa uznania. Stanowi on bowiem osobny rozdział w historii polskiego badmintona, a w szczególności jeśli idzie o upowszechnianie tej dyscypliny sportu wśród studentów – nie tylko AWF. Długo by mówić i pisać o osiągnięciach Henryka, do których należą m.in. wydawnictwa w postaci podręczników i skryptów do gry w badmintona (ostatni: Badminton, 2009). To co zrobił i nadal robi Henryk Nawara nie da się uhonorować żadnymi medalami ani odznaczeniami. To jest o wiele więcej. Dlatego, Drogi Przyjacielu, składam Ci słowa podziękowań i serdeczne gratulacje, bowiem ty jeden przejąłeś schedę po Zofii Dowgird, Krystynie Świerczyńskiej i Marcie Dochniak – pierwszej instruktorce kometki – badmintona na AWF. Dzięki tak oddanym działaczom i trenerom jak Henryk Nawara i wielu innym z powodzeniem rozwijających badmintona do poziomu europejskiego, wła-

dze sportowe powołały na dwie kadencje (1991-1997) Andrzeja Szalewicza – wieloletniego prezesa PZBad. na stanowisko szefa PKOL. Uważam, że jest to wielkie wyróżnienie dla tej dyscypliny sportu.



25-lecie PZ Bad

Czas szybko upływa, badminton stale rozwijał się i dojrzewał i ani obojętności się jak PZBad. stuknęło 25 lat. Na tę okoliczność zorganizowano w marcu 2003 r. w COS w Spale jubileuszowe uroczyste spotkanie, w którym miałem zaszczyt uczestniczyć.

W późniejszym okresie mojej zawodowej przygody, pracowałem na stanowiskach

specjalisty ds. sportu i rekreacji w instytucjach o regionalnym zasięgu działalności. Ostatnim przystankiem przed przejściem na zasłużony odpoczynek, było objęcie stanowiska kierownika Wydziału Kultury, Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki w Urzędzie Dzielnicowym Wrocław – Krzyki. Praca na tym stanowisku umożliwiła mi kontakt z wieloma dyscyplinami sportu, z turystyką i kulturą oraz szeroką współpracę z innymi organizacjami i instytucjami regionalnymi.

Wieloletnia praca została doceniona i nagrodzona wieloma odznaczeniami i wyróżnieniami, m.in. Srebrnym Krzyżem Zasługi, Medalem Zasłużony Działacz Kultury Fizycznej, złotymi odznakami – Zasłużony dla Woj. Wrocławskiego, Towarzystwa Miłośników Wrocławia i wieloma innymi odznaczeniami sportowymi, TKKF i PTTK.

Po zakończeniu pracy zawodowej nie popadłem w bezczynność, a mobilizowałem się do działania, podejmując nieco inne wyzwania. Przez kilka lat prowadziłem turnusy rehabilitacyjne w wielu miejscowościach w kraju. Te zupełnie nowe doświadczenia, nauczyły mnie pokory i zupełnie odmiennego spojrzenia na ludzką dolę i niedolę. Sam też doznałem szeregu przykrych przeżyć związanych z moim stanem zdrowia.

Na zakończenie stwierdzić muszę, że cieszę się życiem, bo czyż każda chwila naszego życia nie jest bezcennym darem? Dotyczy to także chwil trudnych i momentów zagrożenia. Właśnie wtedy, gdy jestem zdecydowany zrezygnować, Bóg otwiera przede mną nowe życiowe możliwości. W sytuacji zagrożenia stwarza mi nową przestrzeń życiową, chociażby w postaci działalności w Stowarzyszeniu Absolwentów AWF we Wrocławiu.

Jerzy Śliwa – R. 1967

Pro memoria

Zygmunt Bator (1931-2010)



Zygmunt Bator

Z ciężkim sercem przyszło nam pożegnać Kolegę Zygmunta, który aktywnie działał w Stowarzyszeniu Absolwentów od samego początku, aż do ostatnich dni. W pierwszej kadencji, pełnił funkcję przewodniczącego Sądu Koleżeńskiego, w kolejnych kadencjach był bardzo aktywnym członkiem Zarządu, a w dwóch ostatnich członkiem Sądu Koleżeńskiego. Na Zygmunta zawsze można było liczyć. Obojętność i rzetelność to jedna z cech, która Go wyróżniała. Najdobitniej przekonywaliśmy się o tym, w trakcie organizacji jubileuszowych zjazdów absolwentów na 50-lecie i 60-lecie Uczelni.

Rodzina Kolegi Zygmunta przybyła do Wrocławia z ziemi kieleckiej tuż po wojnie. Uczęszczał do I LO, gdzie pod kierunkiem „ojca wrocławskiej” koszykówki – Edwarda Damczyka z sukcesami uprawiał tę dyscyplinę sportu. Po ukończeniu w 1954 r. studiów w WSWF, otrzymał powołanie do wojska i jako oficer ds. wf i sportu pracował w Sztabie Śląskiego Okręgu Wojskowego, a następnie przez długi okres w Wyższej Oficerskiej Szkole Wojsk Zmechanizowanych (ZMECH). Tam nie tylko kierował szkoleniem sportowym przyszłych oficerów, ale także dbał o doksztalcanie kadry, gdyż z Jego inicjatywy wielu oficerów ukończyło drugi kierunek studiów na naszej uczelni, a paru z nich zdołało uzyskać stopień dr z nauk o wychowaniu fizycznym. Przed odejściem na emeryturę w randze pułkownika, przez kilka lat pracował jeszcze na Uniwersytecie Wrocławskim – początkowo w Studium Wojskowym, a następnie w Studium WF i Sportu.

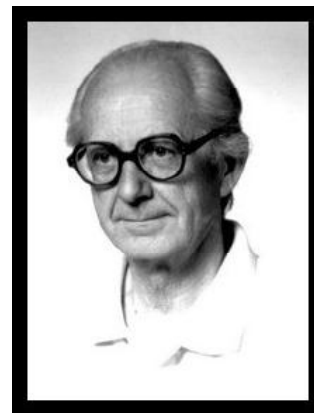
W roku ukończenia studiów poślubił swoją licealną i uczelnianą koleżankę Elę (Elizę), z którą przeżył 56 lat. W szczęśliwym małżeństwie dochowali się syna Maćka i wnuka Michała. Za sprawą pasji swej żony pokochał góry, razem przedeptali setki kilometrów górskich tras i bezdroży w kraju i za granicą. Był działaczem PTTK, wyróżnionym honorowymi odznakami ZG PTTK i Oddziału Wrocławskiego.

W każdym środowisku, w którym się udzielał był postrzegany jako człowiek życzliwy, koleżeński i serdeczny. Takie też wspomnienia o Zygmuncie

zachowają wszyscy, którzy tak licznie żegnali Go w dniu 10 czerwca na cmentarzu Grabiszyńskim. Pożegnany został z ceremoniałem wojskowym w asyście warty honorowej.

Koleżanki i Koledzy

Jan Bąkowski (1919 – 2010)



Jan Bąkowski

W połowie lipca 2010 roku zakończył długi żywot dr Jan Bąkowski – absolwent (1951) i długoletni pracownik naszej Uczelni. Z urodzenia Wielkopolanin, tuż po wojnie, w maju 1945 roku – przyjechał do płonącego jeszcze Wrocławia wraz ze swoim wujem prof. Tadeuszem Konopińskim, który został oddelegowany do organizowania wydziału rolnego (późniejszej WSR – AR; Uniwersytet Przyrodniczy) na Uniwersytecie i Politechnice Wrocławskiej.

Początkowo podjął studia na weterynarii, aby wkrótce przenieść się do Studium WF – załączka przyszłej WSWF – AWF przy Wydziale Lekarskim. W trakcie studiów, mimo trudnych warunków materialnych (pracował m.in.

w majątku rolnym w Nadolicach Wielkich) trenował pod kierunkiem sławnej olimpijki Genowefy Cejzikowej – lekką atletykę, specjalizując się w biegach średnich. Aby nieco poprawić sobie byt, przeszedł z AZS do Gwardii, gdzie otrzymał skromne stypendium sportowe. Po studiach, jako pracownikowi pionu „gwardyjskiego”, zaproponowano mu pracę w ośrodku sportowym „Gwardia” w Jeleniej Górze. Nie godząc się na przejście z etatu trenerskiego na „milicyjny” zdołał załatwić przeniesienie do Wrocławia, gdzie przez krótki czas pracował jako nauczyciel wf w Technikum Geodezyjnym, następnie parę lat w Studium WF Politechniki, a od 1955 r., aż do przejścia na emeryturę w Zakładzie Lekkiej Atletyki macierzystej uczelni. W latach 70-tych, pełnił funkcję prodziekana ds. studiów zaocznych. Do dzisiaj, wielu absolwentów tego trybu studiów z wdzięcznością wspomina z jaką wręcz ojcowską troską pomagał im godzić obowiązki studenta z pracą zawodową i sprawami rodzinnymi.

Przez cały czas związany był ze sportem. Zawsze niezmiernie serdecznie wspominają Pana Jana Jego wychowankowie, a niektórzy z nich – między innymi, Jacek Dolecki, Marian Issel, Zbigniew Dziubiński, Kazik Niemierka i wielu innych, odwiedzali swojego trenera do ostatnich lat Jego życia.

Był bardzo cenionym trenerem lekkoatletów głuchoniemych, z którymi bardzo szybko nawiązał nić porozumienia, nie tylko dzięki posiadanym walorom osobistym, ale także dzięki opanowaniu języka migowego. W każdym środowisku szybko zyskiwał sympatię i uznanie.

Dla chcących uczcić Jego pamięć poprzez zapalenie znicza podajemy, że spoczywa na cmentarzu na Sępolnie, w rodzinnej mogile wraz z żoną Wandą i tragicznie zmarłym młodszym synem Maciejem.

Ryszard Jezierski

Wspomnienie i pożegnanie prof. dra hab. Juliana Jonkisa

Wspomnienie i pożegnanie prof. dra hab. Juliana Jonkisa podczas nadzwyczajnego posiedzenia Senatu Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu 16 września 2010 roku

*„Śpieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą...”
ks. Jan Twardowski*

Magnificencjo Rektorze
Wysoki Senacie
Pracownicy i Studenci



Prof. Julian Jonkisz

Spotykamy się dziś na nadzwyczajnym, otwartym posiedzeniu Senatu, by w sposób szczególny i godny wspomnieć i pożegnać Profesora Juliana Jonkisa – wieloletniego nauczyciela i Rektora naszej Szkoły. Oto składamy hołd pamięci Człowieka, który na ponad 50 lat związał swoje życie zawodowe z Akademią Wychowania Fizycznego we Wrocławiu. Człowieka niezwykle twórczego i niezwykle zaangażowanego w budowanie prestiżu „Słonecznej Uczelni”.

Profesor Julian Jonkisz w dniu rozpoczęcia nowego roku akademickiego 2010/2011 ukończyłby 86 lat. Niestety, odszedł od nas 11 września 2010 roku.

Urodził się w Starej Wsi w powiecie oświęcimskim. Wielodzietna rodzina (dziewięcioro rodzeństwa) i wyjątkowo skrom-

ne warunki materialne (5-morgowe gospodarstwo rolne) zmuszały Jego ojca do podejmowania dodatkowej, sezonowej pracy ciesielskiej.

Szkołę podstawową Julian Jonkisz ukończył w 1937 roku, lecz z powodu złej sytuacji materialnej nie mógł kontynuować nauki w szkole średniej.

W czasie okupacji, w 1941 roku, został wywieziony do Niemiec na tzw. roboty, skąd po 8 miesiącach uciekł. Przez długi czas ukrywał się w rodzinnych stronach. W roku 1943 został złapany przez policję niemiecką, osadzony i osadzony w więzieniu na 4 miesiące – najpierw w Bielsku, następnie w Cieszynie i na koniec w Trzyńcu (Czechy). Po odbyciu kary powrócił do rodzinnej wsi, gdzie pozostał do końca wojny. Pracował dorywczo w gospodarstwach okolicznych rolników lub pomagał ojcu w ciesielce. Umiejętności nabyte pod okiem ojca pozwoliły Mu też na przetrwanie trudnego okresu powojennego.

Naukę w szkole średniej, w Liceum Pedagogicznym w Sosnowcu, a potem we Wrocławiu, rozpoczął w roku 1946. W roku 1949 podjął studia w Studium Wychowania Fizycznego we Wrocławiu i od tamtej chwili na stałe związał się z Akademią Wychowania Fizycznego. Po ukończeniu studiów postanowił pozostać na Uczelni. Od 1 marca 1952 roku aż do emerytury był jej wielce zasłużonym pracownikiem. Również na emeryturze nie rozstał się ze Szkołą – mentalnie pozostał w niej do końca swoich dni.

Zainteresowania zawodowe i naukowe Profesora, poczynając od szkoły średniej, związane były zawsze z potrzebą służenia innym, a dziedziną naukową, którą umiłował, stała się pedagogika. Po uzyskaniu w 1952 roku stopnia magistra wychowania fizycznego Profesor skierował swoje kroki na Uniwersytet Wrocławski, gdzie w roku 1959 otrzymał tytuł magistra pedagogiki. Stopień doktora nauk humanistycznych uzyskał po obronie pracy doktorskiej w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Krakowie (rok 1962), a stopień doktora habilitowanego nauk humanistycznych nadano Mu w roku 1970 na Uniwersytecie Jagiellońskim.

W roku 1991 został mianowany na stanowisko profesora zwyczajnego.

Z wielu dokonań Profesora Juliana Jonkisa w zakresie nauki, dydaktyki czy organizacji życia uczelnianego wymienię tylko kilka tych, które w istotny sposób podkreślają Jego zasługi dla Szkoły i środowiska wrocławskiego.

W latach 1969–1995 Profesor był kierownikiem Katedry Nauk Pedagogicznych, a potem Katedry Nauk Humanistycznych. Jednocześnie w latach 1969–1973 sprawował funkcję dziekana, a następnie prorektora ds. nauki. Od 1973 do 1981 roku, jako pierwszy z absolwentów Akademii Wychowania Fizycznego, piastował szaczone stanowisko rektora macierzystej Uczelni.

Pełnił też wiele zaszczytnych funkcji w nauce, dydaktyce i w pracy na rzecz środowiska. Od chwili powstania aż do 1998 roku był członkiem bądź

wiceprzewodniczącym Komitetu Nauk o Kulturze Fizycznej przy Sekcji Nauk Medycznych PAN. W latach 1986–1990 uczestniczył również w spotkaniach Komisji ds. Oceny i Odbioru Prac Naukowych koordynatora I stopnia Centralnego Programu Badań Podstawowych. W latach 1973–1981 sprawował funkcję radnego Wojewódzkiej Rady Narodowej we Wrocławiu, przewodnicząc Komisji Oświaty i Kultury Fizycznej.

Do najważniejszych osiągnięć Profesora na rzecz dydaktyki zaliczyć należy Jego starania o utworzenie na Uczelni drugiego wydziału (Turystyki i Rekreacji). Wydział ten, powołany w 1976 roku, przetrwał wprawdzie jedynie do początku lat osiemdziesiątych, ale otworzył nam ogromne możliwości kształcenia kadr i budowy na nowo kierunku, a w niedalekiej przyszłości, jak sądzę, także Wydziału Turystyki i Rekreacji.

Niezwykle cenną dla dalszego rozwoju Akademii inicjatywą, jaką Profesor Julian Jonkisz podjął w latach 70. ubiegłego wieku, były działania zmierzające do pozyskania terenów Stadionu Olimpijskiego pod budowę nowej i nowoczesnej Uczelni. Starania te zostały uwieńczone sukcesem i dziś, dzięki Profesorowi, możemy podziwiać dynamiczny rozkwit naszej Szkoły i z dumą i spokojem patrzeć w jej przyszłość.

Profesor Julian Jonkisz założył także w 1976 roku Klub Sportowy AZS AWF Wrocław. W latach 1984–1993 był jego prezesem.

Pełniąc funkcję rektora, w szczególny sposób zabiegał o zapewnienie warunków socjalnych młodej kadry naukowej. To za Jego sprawą Uczelnia pozyskała kilka domów asystenta (przy ul. Łódzkiej, Rodakowskiego, Nokańskiego, Jedności Narodowej) oraz kilkanaście mieszkań dla młodych pracowników nauki. Z Jego też inicjatywy i pod Jego nadzorem wybudowano na Stadionie Olimpijskim dom studencki. Znacząco zmieniły się także warunki bytowe i dydaktyczne studentów oraz pracowników odbywających zajęcia w Ośrodku Dydaktyczno-Sportowym w Olejnicy.

Ale nie tylko rozbudowa bazy materialnej Uczelni zaprzętała głowę Profesora Juliana Jonkisz. Zawsze pamiętał On o studentach – zarówno tych, którzy rozślawiali Szkołę na arenach sportowych czy propagowali kulturę studencką, jak i tych, którzy tworzyli samorząd studencki. Z Jego to inicjatywy od 1993 roku odbywają się ogólnopolskie, a teraz uczelniane, obozy integracyjne samorządów studenckich i kandydatów na studia na uczelniach wychowania fizycznego.

Profesor Julian Jonkisz został wyróżniony wieloma wysokimi odznaczeniami państwowymi, resortowymi i lokalnymi, m.in. Krzyżem Kawalerskim i Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski oraz Medalem i Wpisem do Księgi Zasłużonych dla Miasta Wrocławia. Ale szczególny wymiar ma, moim zdaniem, Medal „Pro scientia et societate” przyznany Profesorowi przez Kolegium Rektorów Uczelni Wrocławia za „rozwój Uczelni i wkład

pracy w integrację wrocławskiego środowiska naukowego”.

Profesor Julian Jonkisz jest autorem, współautorem bądź redaktorem około 200 prac zwartych, rozpraw, artykułów, ekspertyz. Wypromował ponad 500 magistrów wychowania fizycznego i pedagogiki wczesnoszkolnej, 12 doktorów wychowania fizycznego. Był recenzentem lub superrecenzentem w 22 przewodach habilitacyjnych i profesorskich.

Profesor był osobą o niezwykłych cechach charakteru. Otwarty na problemy innych, życzliwy studentom i pracownikom, służący zawsze radą i pomocą. Cieszył się szczególnym poważaniem i szacunkiem ludzi, którzy Go znali. Aplauz i „Sto lat” odśpiewane przez absolwentów na uroczystym posiedzeniu Senatu w Hali Stulecia z okazji 60-lecia Uczelni mówią same za siebie. Vox populi to bodajże największy wyraz uznania, jakim można obdarzyć nauczyciela po wieloletniej pracy zawodowej.

Za zasługi na rzecz środowiska akademickiego Senat Uczelni wyróżnił Profesora Juliana Jonkisz najwyższym uczelnianym wyróżnieniem – Laurem Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu.

Szanowni, drodzy Zebrani

W tym wspomnieniu i pożegnaniu pragnę też zawrzeć pewien akcent osobisty. Po ukończeniu studiów w roku 1971 to właśnie Profesor Jonkisz, wówczas dziekan, zaproponował mi pracę na Uczelni. Ta propozycja zaważyła na całym dalszym moim życiu. W mojej pamięci pozostaje też wiele innych sytuacji, w których mogłem liczyć na pomoc, wsparcie, dobrą radę i wyrozumiałość Profesora.

Magnificencjo Rektorze

Wysoki Senacie

Koleżanki, Koledzy i Studenci

Drodzy Zebrani

Niezaprzeczalnie Profesor Julian Jonkisz należał do grona tych, którzy w najbardziej znaczący i namacalny sposób wpłynęli na rozwój naszej Uczelni.

Wspominając dziś Jego Osobę, pochylmy głowy i pozostajmy w głębokiej zadumie. Jak mawiał ksiądz Jan Twardowski: „**Śpieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą...**”.

Pozostaniesz, Profesorze, Magnificencjo Rektorze, w naszej pamięci.

Wrocław, 16 września 2010 roku

Prof. dr hab. Tadeusz Koszczyk
(Rektor AWF Wrocław w latach 2002–2008)

Od Redakcji

W ceremonii pożegnania na Cmentarzu Osobowickim w dniu 17 września br., wielce zasłużonego Profesora, uczestniczyło bardzo liczne grono współpracowników, przyjaciół i wychowanków. Stawili się byli studenci, sportowcy AZS-AWF, działacze organizacji młodzieżowych oraz dawni aktywni członkowie zespołów artystycznych, którzy zawsze mieli w Profesorze niezawodnego opiekuna.

Spoczął we Wrocławiu, do którego przybywał dwa razy, pierwszy raz w czasie wojny, gdy został skierowany do przymusowej pracy m.in. w Parku Szczytnickim (o czym wspomina w księdze 60-lecia „Nasza Słoneczna Uczelnia”, s.104) i po wojnie, jako uczeń Liceum Pedagogicznego, następnie student i przez ponad pół wieku jako pracownik Słonecznej Uczelni. Bardzo hołubił ten swoisty przydomek **Słoneczna Uczelnia**, bo sam z pełną żarliwością był jej oddany.

Na zawsze pozostanie w sercach i umysłach wszystkich Jego wychowanków.

Krystyna Świerczyńska (1924-2010)



Krystyna Świerczyńska

W niespełna miesiąc po pożegnaniu prof. Juliana Jonkisz odeszła od nas (11 października br.) na wieczny spoczynek dr Krystyna Świerczyńska, długoletni nauczyciel akademicki, wybitna specjalistka z zakresu turystyki i rekreacji.

Urodziła się 20 października 1924 r. w Nowym Mieście Lubawskim. W roku 1936 ukończyła szkołę powszechną, a w 1939 trzecią klasę gimnazjalną w Wolsztynie. W grudniu 1939 r. wraz z rodziną została wysiedlona na teren Generalnej Guberni do Kosowa Lackiego, gdzie przebywała przez cały czas okupacji. Egzamin dojrzałości zdała w czerwcu 1944 r. w Liceum Humanistycznym w Sokolowie

Podlaskim. Od maja do października 1945 roku, pracowała w szkole powszechnej w Wolsztynie jako nauczycielka. Jesienią 1945 r. rozpoczęła studia w Studium WF Uniwersytetu Poznańskiego, które ukończyła w czerwcu 1948 roku. Pracowała jako nauczycielka wf w Państwowym Zakładzie Kształcenia Administracji Handlowej oraz w Liceum Pedagogicznym, a także w Klinice Ortopedycznej AM w Poznaniu. Dyplom magistra wf uzyskała w styczniu 1950 roku, a od września tego roku podjęła pracę w WSWF w Poznaniu w charakterze starszego asystenta w Zakładzie Zespołowych gier

Sportowych.

Jako wieloletnia zawodniczka koszykówki i piłki ręcznej AZS Poznań (a później także AZS Wrocław) swoje wykształcenie uzupełniała na kursach, zdobywając kwalifikacje specjalistyczne: instruktora narciarstwa (1949), instruktora siatkówki i koszykówki (1950), trenera I klasy piłki ręcznej.

W 1954 r. na własną prośbę przeniosła się do WSWF we Wrocławiu do Zakładu Zespołowych Gier Sportowych. Poza podstawowymi obowiązkami wykładowcy w Zakładzie Gier Sportowych, przez cały okres swojej pracy, zarówno w poznańskiej, jak i we wrocławskiej uczelni prowadziła zajęcia z wioślarstwa, kajakarstwa, gier terenowych i kilku innych specjalności na obozach letnich oraz z narciarstwa na obozach zimowych. Niemał do emerytury (1980) prowadziła obozy wędrowne – głównie na szlakach tatrzańskich i beskidzkich. Kontynuując dzieło doc. dr Zofii Dowgird, przez wiele lat kierowała szkoleniowymi obozami letnimi, modyfikując i doskonaląc ich organizację i treści programowe.



Na przełęczy „Wielkie wrota” - sierpień 1991 r.

W 1961 r. ukończyła Wydział Filozoficzno-Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego uzyskując stopień magistra pedagogiki. W 1970 r. obroniła rozprawę doktorską w zakresie nauk humanistycznych.

W 1970 r. przeniosła się z Zakładu Gier do Zakładu Turystyki i Rekreacji. Będąc najbliższym współpracownikiem doc. dr Zofii Dowgird, z zapałem rozwijała ten kierunek kształcenia, przyczyniając się do powstania nie tylko liczącej się specjalności, ale także do powstania w 1976 r. Wydziału Turystyki i Rekreacji.

W książce: *Śladami obozów letnich studentów AWF we Wrocławiu 1947-1995*, autor - prof. Julian Jonkisz, zamieścił wartość zacytowania charakterystykę sylwetki dr Krystyny Świerczyńskiej. *Dr Krystyna Świerczyńska prezentowała w swej pracy tradycyjne, rodzinne uwarunkowane zasady i zainteresowania. W Jej osobowości i działaniu preferowane były takie wartości, jak obowiązkowość, rzetelność, życzliwość i poszanowanie człowieka. Tą osobowością wysokiej kultury przepelnione były Jej działania, wniesione jako żywy wkład do pedagogiki obozowej. W historii obozów letnich AWF Wrocław, zajmować będzie jako ich animator, kierownik i pedagog czołową*

pozycję.

Na wysoką ocenę nie tylko w dziedzinie obozów, ale w szeroko pojętej turystyce i rekreacji zasłużyła sobie dr Krystyna Świerczyńska znaczącymi osiągnięciami, zarówno w zakresie teorii i metodyki, jak i bardzo bogatej praktyki w tej dziedzinie, nie tylko jako nauczyciel akademicki, ale także jako instruktor i bardzo aktywny działacz TKKF.

Pochowana została – w dniu 14 października 2010 r. – na Cmentarzu Komunalnym we Wrocławiu – Kielczowie, we wspólnym grobie z mężem Czesławem.

Redakcja

Sport

Brązowe medale Czesława Roszczaka i srebrny Michała Drohomireckiego na ME Weteranów w LA



Cz. Roszczak prezentuje zdobyte medale

wała się na 12 miejscu.

Najstarszym zawodnikiem w ekipie polskiej był Jerzy Przyborowski z Radomia. Startując w kat. M – 80 zdobył 2 złote medale w biegach na 200 m i 80 m przez płotki oraz brązowy w skoku wzwyż, osiągając 112 cm. Wśród kobiet najstarszą polką była Zofia Turossz startująca w kat. K – 70, zdobyła 2 medale w biegu na 10000 m - srebrny medal i brązowy w biegu na 5000 m.

Dużą sensacją był wybór Jerzego Krauze na stanowisko Wiceprezydenta

W dniach 15 – 24 lipca 2010, na Węgrzech, w mieście Nyiregyháza, odbyły się 17 Mistrzostw Europy Weteranów w lekkiej atletyce. Do Mistrzostw zgłoszonych zostało 3028 zawodników. Najliczniejszą ekipę tworzyli Niemcy - 528 zawodników. Reprezentacja Polski liczyła 102 osób. Mężczyźni wystartowali w 30 konkurencjach i walczyli w 12 kategoriach wiekowych od 30 do 95 lat, a najliczniejszą kategorią wiekową była kat. 50 lat. Wśród kobiet najliczniej obsadzona była również kategoria K – 50.

Dorobek medalowy polskiej ekipy to 54 medale w tym 15 złotych, 20 srebrnych i 19 brązowych. W punktacji medalowej z tą ilością, Polska uplaso-

Europejskiej Federacji Weteranów Lekkiej Atletyki. W dniu 20 lipca będąc kandydatem wystawionym przez Polski Związek Weteranów LA, pokonał w tajnym głosowaniu 4 kandydatów. Do tej pory żaden Polak nie uczestniczył we władzach EAA.

Czesław Roszczak startując w kat. M – 65 zdobył 2 brązowe medale. Pierwszy w rzucie ciężarkiem 9,08 kg już w pierwszym dniu zawodów. Tę konkurencję wygrał Heimo Viertbauer z Austrii z wynikiem 18,31 m, natomiast na drugim i trzecim miejscu znaleźli się Polacy. Drugi był Ryszard Krześciński z nowym rekordem Polski 17,80 m, a za nim na trzecim miejscu Roszczak z wynikiem 16,46 m.

W rzucie dyskiem wystartowało 30 zawodników. W tej konkurencji, Czesław w finale uzyskał 44,24 m i z tym wynikiem znalazł się na podium, po raz drugi zdobywając brązowy medal. Wygrał Czech Frantisek Uhlík wynikiem 48,82 m, przed faworytem tej konkurencji Niemcem Felixem Mohrem, który wynikiem 48,55 m zajął 2 miejsce.

Ponadto Czesław wystartował jeszcze w pchnięciu kulą uzyskując 11,39 m, kwalifikując się do finału, w którym zajął wysokie VII miejsce.

Natomiast w rzucie młotem, rzucając na odległość 37,56 m Czesław zajął 11 miejsce. Wszystkie starty odbywały się w dużym upale sięgającym 40 stopni C.

Ostatnią konkurencją w której wystartował Roszczak, był 5-bój rzutowy. Do złotego medalu pretendowało 5 równorzędnych zawodników. Tutaj Czesławowi zabrakło przysłowiowego łutu szczęścia. Pierwsza konkurencja rzutu młotem, dla niego rozpoczęła się fatalnie. Trzy rzuty miał spalone. W pozostałych konkurencjach uzyskał wynik plasujący go na 10 miejscu na 19. startujących. Ostatecznie w 4-ch konkurencjach rzutowych uzyskał 2994 punkty. Wielobój rzutowy wygrał Peter Hackenschmidt - Szwecja, uzyskując 4.273 pkt. Drugi był Vladimir Novotny - Czechy 4.214 pkt., a na trzecim miejscu Heimo Viertbauer - Austria 4.106 pkt.

Pomimo tego niefortunnego zakończenia startów na Mistrzostwach Europy, wyjazd Czesława należy uznać za udany, o czym świadczą zdobyte przez niego dwa brązowe medale.

Poza Roszczakiem, startował Michał Drohomirecki z Wałbrzycha w rzu-



Zawodnicy trzeciego wieku

cie oszczepem i Jan Kargol w rzucie młotem. Doskonale spisał się Michał Drochomirecki, który w kat. M - 75 zdobył srebrny medal wynikiem 38,92 m, dając się wyprzedzić tylko Niemcowi Lotharowi Huchthausen, który wygrał wynikiem 40,83 m, trzeci był Manfred Kern Niemcy z wynikiem 35,57 m.

Mniej szczęścia miał Jan Kargol w kat. M – 65 - rzucając młotem na odległość 43,22 m (rekord życiowy), bo musiał się zadowolić 4 miejscem.

Dobry występ wałbrzyszan na Mistrzostwach Europy Weteranów i zdobył 3. medali zasługuje na uznanie.

Redakcja; na podstawie relacji Czesława Roszczaka – R. 1965

Mazurek Dąbrowskiego dla Czesława Roszczaka na Mistrzostwach Europy Weteranów w Rzutach

W dniach 13 – 15 sierpnia 2010 r. w Juterbogu (Niemcy), odbyły się Mistrzostwa Europy Weteranów w rzutach pod nazwą „Specjalny Sport”. Oprócz konkurencji, które są rozgrywane w Polsce w ramach Mistrzostw Polski Weteranów w rzutach z miejsca, odbyły się nietypowe konkurencje jak: rzut ciężarkiem o wadze 25,4 kg i 15,88 kg na wysokość przez poprzeczkę, czy dla *strongmenów* rzut kamieniem o wadze 50 i 25 kg na odległość. Również rzuty ciężarkiem z obrotem techniką dyskową jedną ręką z koła do rzutu dyskiem i rzutu młotem były dla zawodników polskich nowością.

W zawodach wystartowało ponad 200 zawodników z siedmiu krajów europejskich. Do tej imprezy dobrze byli przygotowani Niemcy i Węgrzy, którzy na przemian są organizatorami tych Mistrzostw. W tym roku organizatorami byli Niemcy, a za rok taka sama impreza odbędzie się w Tata na Węgrzech.

Ekipa polska liczyła 24 zawodników w tym 2 kobiety. Czesław Roszczak, reprezentujący „Olimpijczyka Pogorzela”, a mieszkający w Łagiewnikach, w tej imprezie wystartował po raz pierwszy. Zgłosił się do 6 konkurencji. Wszystkie zakończył zdobyciem medali. Dwukrotnie stając na najwyższym podium wysłuchał mazurka Dąbrowskiego, a czterokrotnie zdobywał srebrny medal, ustępując tylko Niemcowi Hermanowi Huppertsbergowi, którego zresztą pokonał w *schockoramie*.

Pierwszą konkurencją w kat.M - 65, w której Czesław wystartował była *Schockorama*. W tej konkurencji rzuca się kulami o ciężarze 2,5, 3 i 4 kg techniką dyskową z miejsca. Czesław uzyskał następujące odległości – kula: 2,5 kg - 24,19 m, 3 kg - 22,08 m, 4 kg - 16,65 m.

W sumie wynik 62,92 m okazał się o 2 metry gorszy od rekordu Polski - ustanowiony także przez Czesława. Zwycięstwo nad Niemcami było wyraźne. Przewaga ponad 5 metrów nad drugim zawodnikiem zdecydowała o wygraniu dwuboju lekkoatletycznego, w skład którego wchodzi obok *scho-*

koramy, shotorama. W *shotoramie* Czesław pchał pięcioma kulami o różnym ciężarze z miejsca, w kuli: 4 kg – 11,41 m, 5kg – 10,68 m, 6 kg – 9,49 m, 7, 25 kg – 8,46 m, 10 kg – 6,86 m. W sumie uzyskał 46,90 m zajmując 2 miejsce o pół metra za zwycięzcą Niemcem H. Brombachem. O przegranej zdecydował słabszy wynik w pchnięciu kulą 4 kg. Natomiast pozostałych konkurencjach zwyciężył Czesław. Niewielka różnica w *shotoramie* i zdecydowane zwycięstwo w *schockoramie* dało mu prymat w dwuboju atletycznym i ponownie najwyższy stopień podium na Mistrzostwach Europy.

Następną konkurencją był rzut ciężarkiem o wadze 5 kg jedną ręką, z koła jak w rzucie dyskiem. Sposób rozbiegu zawodnicy stosowali różny. Jedni rzucali z obrotu, jak przy rzucie dyskiem, inni obracali się jak przy rzucie młotem. Czesław jako dyskobol, wykonywał rzuty techniką dyskową. Dało mu to rekord życiowy wynikiem 24,53 m i 2. miejsce za Niemcem H. Huppertsbergiem, który uzyskał 28,46 m. Trzeci zawodnik, Manfred Erdman był od Czesława o 6 metrów gorszy. W drugim dniu zawodów, Czesław startował w trójboju ciężarkowym z koła do rzutu młotem. Pierwszego rzutu nie zaliczył. Wynik 19,90 m uzyskany w następnych dwóch próbach pozwolił mu na zajęcie 4 pozycji o 1 metr za trzecim zawodnikiem. Jednak wyniki uzyskane w następnych ciężarkach tj. 7,5 kg - 18,20 m i 10 kg - 15,01 m dały w sumie odległość 53,11 m i kolejny srebrny medal.

W trzecim dniu zawodów odbyła się ostatnia konkurencja – dysk grecki, rzucający z miejsca. Roszczak w tej konkurencji jest aktualnym rekordzistą Polski z wynikiem 23,04 m. Tym razem dysk o wadze 3 kg poleciał na odległość 21,83 m, co dało mu 2 miejsce. Tutaj również wygrał Niemiec, który miał wynik dokładnie o 2 metry lepszy. Warto zaznaczyć, że Niemiec Huppertsberg pomimo startu w kat. M 65 jest od Roszczaka o cztery lata młodszy.

Wyniki Czesława należy uznać za sukces. Było to możliwe dzięki jego talentowi i wytężonej pracy oraz pomocy sponsorów i ludzi dobrej woli, którym w tym miejscu należą się słowa podziękowania za okazaną pomoc.

Sezon 2010 Czesław Roszczak zakończył trzema startami we wrześniu: - „Mityngiem winobraniowym” w Zielonej Górze, „Pucharem Bałtyku” w Sopocie, „Srebrną Szyną” w Zbąszynku.

W roku 2011 najważniejszymi imprezami międzynarodowymi będą Mistrzostwa Świata Weteranów w Sacramento (Kalifornia - USA), Igrzyska Europejskie w Ligano (Włochy), do których już w tym roku nasz wytrwały Weteran rozpoczął przygotowania.

Redakcja na podstawie relacji Czesława Roszczaka – R. 1965

Reprezentacja AWF Wrocław w piłce nożnej kobiet Akademickim Mistrzem Europy 2010



Wspólna radość ze zwycięstwa

Kowalski i Wojciech Sitek.

Brązowy medal Weroniki Wedler w sztafecie 4 x 100 m na ME w LA

O utalentowanej sprinterke AZS-AWF Wrocław - wnuczce naszych absolwentów Danuty i Ferdynanda Wedlera pisaliśmy w poprzednim numerze Biuletynu, a tym razem z ogromną satysfakcją prezentujemy jej zdjęcie w gronie koleżanek, z którymi na Mistrzostwach Europy w LA w Barcelonie zdobyła niespodziewanie brązowy medal w sztafecie sprinterskiej 4 x 100 m.



Brązowe medalistki - Weronika 2 z lewej

Na Mistrzostwach – EUROPEAN UNIVERSITIES CHAMPIONSHIP, które odbyły się w Warszawie w dniach 18 – 25 lipca 2010 r., reprezentantki AWF Wrocław zajęły I miejsce pokonując w półfinale 1:0 Uniwersytet Goetingen (Niemcy), a w finale 3:1 Uniwersytet Lausanne (Szwajcaria). Królem – a właściwie „królową” strzelców została nasza studentka Joanna Płońska.

Drużynę prowadzili: Mariusz

Nasi studenci medalistami Akademickich Mistrzostw Świata



Nasi strzelcy wyborowi

W dniach 13-20 września we Wrocławiu, odbyły się III Akademickie Mistrzostwa Świata w strzelectwie sportowym. Reprezentacja Polski zajęła 2 miejsce w klasyfikacji medalowej, a studenci Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu zdobyli 7 medali.

Medale zdobyli: Marceli Krzysztoń - brązowy medal indywidualnie; Kowalczyk Piotr - złoty medal w drużynowo;

Kowalczyk Piotr - srebrny medal drużynowo; Mikołajczyk Adam - srebrny medal drużynowo; Mikołajczyk Adam - srebrny medal drużynowo; Wawrzonowski Tomasz - srebrny medal drużynowo; Kozikowski Sebastian - srebrny medal drużynowo.

Złoty medal na Technicznych Mistrzostwach Polski w Taekwondo Olimpijskim



A. Homańczuk na najwyższym stopniu podium

W dniach 2-3 października 2010 odbyły się w Łowiczu II Mistrzostwa Polski Poomsae (Techniczne MP) w Taekwondo Olimpijskim organizowane przez Polski Związek Taekwondo Olimpijskiego.

Poomsae jest to tradycyjna forma doskonalenia techniki w Taekwondo. Podobnie jak w przypadku kata w japońskich sztukach walki,

jest to tzw. walka z cieniem.

Adept Taekwondo wykonuje ściśle określoną sekwencję ruchów, odpowiednią dla jednego z 16 układów. To właśnie po jej wykonaniu można stwier-

dzić poziom techniczny danego zawodnika. Poprzez wykonywanie poomsae, adept szkoli swą zręczność i szybkość, siłę, stabilność pozycji oraz precyzję ruchów w wykonywanych technikach. Wykonywanie Poomsae jest obowiązkowym elementem egzaminów na wszystkie stopnie uczniowskie i mistrzowskie. Organizowane są mistrzostwa m.in. Mistrzostwa Europy oraz Mistrzostwa Świata w Poomsae.

Podczas tych zawodów Arkadiusz Homańczuk, student Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu (Wydział Fizjoterapii III rok oraz Wydział Wychowania Fizycznego I roku) wywalczył złoty medal, został także uznany za najlepszego zawodnika imprezy.

Humor

Garść aforyzmów z serii MĄDROŚCI ŚWIATA

Cywilizacja

- * O cywilizacji: walkę stworzyła przyroda, nienawiść wynalazł człowiek.
Karel Capek
- * Hałas – fetor dla uszu: główny produkt i znak rozpoznawczy cywilizacji
Ambrose Bierce
- * Cywilizacja, postępując wciąż naprzód, zabrnęła w ślepy zaułek
Lew Tołstoj
- * Droga cywilizacji jest wybrukowana puszkami po konserwach
Frank Hubbard
- * Cywilizacja to wyścig między oświatą a zagładą
Herbert Georges Wells
- * Cywilizacja mieści się nie na ulicy, lecz w sercach
Wasilij Rozanow

Rozum

- * Miej nawet nieduży rozum, ale swój
Joann Wolfgang Goethe

- * Najwięcej rozumu trzeba mieć wtedy, gry się ma do czynienia z głupcem
Apolinary Despinoix
- * Dobrze, gdy serce jest naiwne, a rozum nie
Anatole France
- * Serce ma swoje racje, których rozum nie zna
Blaise Pscal
- * Długa jest droga wiodąca od rozumu do serca
Gottfried Wilhelm Leibnitz
- * Przedkładać rozum nad szczęście dowodzi wielkiego nierozsądku
Voltaire
- * Kiedy rozum śpi, budzą się upiory
Francisko de Goya
- * Wystarczy być w tłumie, by stracić rozum
Romain Rolland
- * Rozum może fałsz oczywisty podnieść do godności prawdy
Henryk Rzewuski
- * Rozum także wymaga czasu do namysłu
Seneka
- * Kogo Bóg chce zgubić, temu wpierw rozum odbiera
Sofokles
- * Zwięzłość jest duszą rozumu
William Szekspir
- * Silny mięśniami zwycięża tylko jednego, silny rozumem zwycięża armie
przysłowie mongolskie
- * Komu Allach odbiera rozum, temu przywraca rozum
przysłowie wschodnie

Wybór ze zbioru: Radość tworzenia, Wydawnictwo EUROPA, 1998.



*Najserdeczniejsze życzenia: cudownych Świąt Bożego
Narodzenia. Rodzinnego ciepła i wielkiej radości,
pod żywą choinką zaś dużo prezentów,
a w Waszych pięknych duszach wiele sentymentów.
Świąt dających radość i odpoczynek oraz nadzieję na
Nowy Rok, żeby był jeszcze lepszy niż ten, co właśnie
mija.*

Wam i Waszym rodzinom życzy ...

Zarząd Stowarzyszenia Absolwentów

Biuletyn Absolwenta (50)

Kolegium redakcyjne: Antoni Kaczyński, Ryszard Jezierski, Halina Jezierska, Krzysztof Słonina, Henryk Sienkiewicz.

Konto bankowe: 52 1020 5242 0000 2902 0114 0680,

Adres: Stowarzyszenie Absolwentów, Akademia Wychowania Fizycznego, ul. Witelona 25, 51-617 Wrocław, tel. (71) 347-31-23,

Internet: www.awf.wroc.pl/absolwenci/,

e-mail: stow.absolwentow@awf.wroc.pl,

Dyżury: w sekretariacie Stowarzyszenia - ul. Witelona 25
wtorki i czwartki godz. 11.00 - 13.00